Nr. 257. Lwów. — Czwartek dnia 8 listopada. Rok 1888

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 4 Koronatów. Jutro: Teodora M. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 5, Zachód „ 4 „ 24 | Długość dnia g. 9 m. 19, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Cała europejska prasa z oburzeniem roztrząsa mówkę jenerała Miribela w Nancy i przy tej sposobności obdarza Francją epitetami pożyczonemi u *Norddeutscherki*. Niezaprzeczenie, lepiejby zrobił nowy komendant francuskiego pogranicznego korpusu, gdyby się nie był popisał takiemi frazesami, jak: „uczynię wszystko co w mej mocy, aby ten departament nie był granicznym“, albo: „żołnierze, jesteście przednią strażą naszej odmłodzonej armji!“ Dokonywanie zmian terytorjalnych nie wchodzi w zakres działalności korpuśnego jenerała, a skoro armja nie stoi w szyku bojowym, to żadna jej część nie może być nazwaną awangardą. Więc oba te frazesa są poprostu nonsensem, najzwyklejszym w dzisiejszych czasach wybrykiem szowinizmu, okrzykiem dla zdobycia popularności, bez której w republice nikt się utrzymać nie może. Tak naszym zdaniem trzeba było osądzić mówkę Miribela i natychmiast o niej zapomnieć. Stało się jednak inaczej, może z braku innych tematów do zapełnienia politycznej rubryki, a może z potrzeby karbowania w pamięci publiczności wszystkich francuskich przewinień.

W ujadaniu na Francją, okrutnie złośliwem, za mówkę Miribela, prym trzymają Włochy i Niemcy. „Barbarzyńcy“, „naród wyzuty z czci i rozsądku“, „zakała europejskich społeczeństw“, „jaskinia kłócących się złodziei“, — to są wszystko wonne frazesa, adresowane do Francji przez włoskie i niemieckie dzienniki. Czy te epitety są bardziej przyzwoite, politycznie rozsądniejsze od mówki Miribela, nad tem zastanawiać się nie będziemy. Od chwili, w której ks. Bismark proklamował furją teutonikę, jako święty ogień miłości ojczyzny, cała Europa powoli zaczęła odtwarzać bohaterów Iliady, wymyślających sobie przed bojem, co się zmieści. To jest dzisiejsza międzynarodowa etyka. Jednego nie można Włochom i Niemcom odmówić: wiedzą, co robią. Ale skądże Anglikom przyszło bryzgać na Francją? „W każdym innem państwie — powiada *Standard* — słowa wyrzeczone przez człowieka na stanowisku jen. Miribela, wystarczyłyby do wydalenia go ze służby; we Francji — inaczej! Przy anarchji w rządowych sferach zniknęło tam wszelkie pojęcie o odpowiedzialności. A zresztą, czemużby sobie jakiś jenerałek nie miał pozwolić, kiedy nawet sam pan minister wojny Freycinet dokazywał, takich samych sztuk na włoskiej granicy! W Sabaudji (francuskiej) i w Dofinacie robił on taką minę, jak gdyby chciał połknąć całe Włochy. Ej, darujmyż Mirabelowi, bo on mniej żarłoczny; chce tylko francuską granicę posunąć do Renu. Lecz żart na stronę. Będzie najwłaściwiej wzruszyć ramionami na te błazeństwa i spokojnie zająć się czem innem“.

Otóż to właśnie trzeba było zrobić odrazu, a nie po tych niedowcipnych żartach, które rozdrażniły Francuzów do takiego stopnia, że nawet ci między nimi, co widzą całą Boulangera śmieszność, zapisują się jednak pod jego chorągiew w mniemaniu, że pod nią zapłacą wrogom za drwinki bez końca. One czynią Boulangera silnym, one naprzód go wysuwają, a rządowi odbierają wszelką moc do takiego stopnia, że już nawet na komisarzach policji polegać nie może, bo ci, wysłani do rozpędzania bulanżystów, sami do nich się przyłączają. Za to wydalono ze służby kilkunastu komisarzy i przyjęto nowych, lecz ci uczynili to samo, mówiąc: „Nie bylibyśmy Francuzami!“

Swoją drogą, okrutnie smutno w tej Francji. Trudno temu uwierzyć, a jednak to prawda, że oskarżono Boulangera przed tłumem o zbrodnię.. przeżegnania się! Kiedy podczas ślubu jego córki w kościele Saint Pierre de Chaillot kapłan przeczytał słowa Ewangelji Św., jenerał zrobił duży znak krzyża. Donosząc o tem ze zgrozą, *La Patrie* woła: „No, chcielibyśmy teraz wiedzieć co powiedzą wolnomyślni przyjaciele jenerała, co powie Rochefortе i czy i teraz jeszcze będzie popierał człowieka, który się żegna i świecę kościelną trzyma w ręku.“ A trzeba wiedzieć, że *La Patrie* należy do dzienników najprzyzwoitszych w Paryżu i jest organem p. Carnota.

Na tym ślubie panny Boulangerówny był jenerał du Barrail jako przedstawiciel księcia Wiktora Napoleona. Z tego powodu Cassagnac, jeden z wybitnych bonapartystów, wystąpił z filippiką przeciw księciu, co nas mało obchodzi. Notujemy ten fakt jeno dla zaznaczenia jednego frazesu z artykułu Cassagnaca w *Autorité*. Woła on: „Nie dla króla, ani dla cesarza, ani dla żadnej republiki, lecz wyłącznie dla siebie pracuje jenerał. Wszyscy to czują, widzą, wciąż nowe mają dowody, a jednak cisną się do niego. Jest w tem jakaś fatalność!“

Niezaprzeczenie, jest. Lecz cóż ją wytworzyło, jeśli nie niemoc republiki do odparcia ustawicznych obelg, zadawanych Francji przez faryzeuszów dziennikarskich w Niemczech i we Włoszech?

Król Wilhelm holenderski, z którym przed kilku dniami było bardzo źle, od niedzieli lepiej się poczuł i natychmiast zamianował członków rady regencyjnej, którą ostatni parlament uchwalił utworzył na wypadek śmierci króla. Według tej uchwały regentką będzie królowa aż do pełnoletności ośmioletniej królewny następczyni tronu, a do pomocy regentce dana będzie rada z prezesa senatu, jeneralnego prokuratora i osób wskazanych przez króla. Otóż te osoby on już wyznaczył, wziąwszy po jednej z każdego politycznego obozu. Jest tedy umiarkowany konserwatysta baron Goldstern, ultra konserwatysta baron Schimmelpenninck, liberał baron Van Brienen i katolik Van Roel. W Holandji przyjęto te nominacje z zadowolnieniem, a w Niemczech z irytacją, bo ci panowie znani są z niechęci do wprowadzenia na tron holenderski niemieckiego księcia z dynastji nassauskiej. Wiadomo, że ten książę odziedziczy należące dziś do Holandji księztwo Luksenburskie i był projekt, popierany przez Berlin, żeby się ożenił z czasem z królewną Wilhelminą i w ten sposób Holandję zbliżył do Niemiec. Ale znać Holendrzy wolą utracić Luksemburg, a z Niemcami być na przyzwoitej odległości.

Watykański sekretarz stanu, kardynał Rampolla, rozesłał okólnik do nuncjuszów w sprawie wizyty cesarza Wilhelma. Kardynał zaprzecza wszystkim dziennikarskim pogłoskom o treści rozmowy Papieża z cesarzem, udowadnia, że pobyt cesarza w Rzymie nie może być uważany za przyznanie tego miasta królewskim Włochom, zapewnia, że kwestja rzymska najmniejszej zmiany nie doznała i wykazuje, że Włochy nie szanują exterrytorjalności Watykanu tak dalece, że wojska swe ustawiły aż do bramy Watykanu podczas wizyty Wilhelma. Kardynał protestuje w imieniu Papieża przeciwko słowom w toaście króla Humberta („W mojej królewskiej stolicy Rzymie“), ale ani jednem słówkiem nie zdradza owego wrzekomego „rozczarowania“, którego miał doznać Papież.

Niemniej jednak Niemcy zaczynają niedowierzać Apostolskiej Stolicy. Z faktu, że niemieccy katolicy na różnych zgromadzeniach natarczywie domagają się przywrócenia świeckiej władzy Papieża, wnoszą oni, że Watykan zalecił silną w tym kierunku agitacją, która może przyczynić kłopotów w stosunkach niemiecko włoskich. Z drugiej strony podejrzywają Papieża o popieranie we Francji orleanistów, a to na podstawie faktu, że Leon XIII przyjął i całą godzinę rozmawiał z wysłannikiem hr. Paryża, ks. de Broglie, a potem z bratem jego, księdzem, i znanym we Francji pisarzem kościelnym. Na tej audjencji Papież nadzwyczaj ciepło mówił o Francji, jej stanowisku, przyszłości, obowiązkach względem chrześcianstwa i cywilizacji, wreszcie pobłogosławił księcia i jego przyjaciół. Wszystko to rozirytowało Niemców.

Wczorajszy telegram doniósł o sukcesach Gladstone'a w Birminghamie, niemniej jednak tego samego dnia odbyły się w całej Anglji wybory do rad gminnych, a wszędzie wypadły one pomyślnie dla rządu torysów.

Wczoraj zebrał się parlament na sesję nadzwyczajną dla załatwienia spraw bieżących, których nie można było wziąć pod obrady na przeszłej zwyczajnej akcji, zajętej prawie wyłącznie kwestją irlandzką i billem o samorządzie hrabstw.

Poseł angielski w Ameryce północnej p. Sackwille już odjechał. Na jego miejsce naznaczono p. Herberta.

Król wirtemberski powołał do Nicei pierwszego ministra Mittnachta dla załatwienia z nim znanej kwestji, wywołanej dziennikarskiemi doniesieniami. Dworzanin króla, p. Woodcock, opuścił dwór królewski i odjechał do Londynu.

Korespondencje.

Wiedeń 4 listopada.

(?) Telegrafowałem wam, dla czego nowa ustawa wojskowa będzie osią, około której obracać się będzie teraźniejsza sesja Rady państwa. Osnowa ustawy przekonywa, że istotnie spada na ludność nowy, wielki ciężar, że zawiera ona utrudnienia bardzo dotkliwe dla młodzieży wstępującej na jednorocznych ochotników. Ustawa przejść musi i przejdzie, ale co do wielu utrudnień będą rozprawy bardzo żarliwe. Trzeba z góry zastrzedz, że inna rzecz jest ustawa jako taka, jej zasady, liczby i t. p., a inna — przepisy regulaminowe. Te ostatnie, n. p. co do jednorocznych ochotników mogą być inne tutaj, a inne w Peszcie, nie jest bowiem konieczną co do nich jednomyślność. Oczywista, że mimo to byłoby pożądanem i byłoby łatwiej przeprowadzić zmiany, gdyby i tu i w Peszcie jednakowe uchwalono. Dlatego być może, że tutejsi członkowie komisji dla ustawy wojskowej będą się w tej mierze prywatnie, poufnie, porozumiewać z członkami tejże komisji sejmu węgierskiego, żeby zgodne działanie ułożyć.

Koło polskie musi odnowić swoję komisję parlamentarną. Musi wybrać dwóch zastępców, gdyż dr. Grocholski zapewne całą zimę nie będzie mógł przyjechać, a dr. Czerkawski, lubo tutaj przebywa, jednak z powodu choroby oczu nie może brać udziału w czynnościach tej komisji.

Zapadł on na kataraktę oczu, która po dojrzeniu usuniętą zostanie. Tymczasem jednak musi oczy szanować, a dla utrzymania się *au courant* spraw, przyjął sobie lektora. Wybrani będą w Kole polskim zapewne pp. Hausner i Chrzanowski.

Wypadkiem dnia, a raczej 14 dni są tu występy Sary Bernhard. Że na uwagę zasługują, że mogą wielką artystyczną sprawiać przyjemność, najlepszym tego dowodem jest to, że artyści Burgu pilnie na jej przedstawienia uczęszczają. Z wielu względów artystka ta jest znakomitością niezaprzeczoną. Jest oryginalna, zupełnie odmienna, a zawsze prawdziwa, każdy ruch, giest, głos jest pracowicie wystudjowany i świetnie użyty.

W „Damie kameliowej“ jest suchotnicą bez kaszlu, bez realizmu odrażającego; ruch, którego zrobić nie może, słowo niedomówione, wzrok od czasu do czasu szklany, to objawy jej niemocy, a umiera stojąc, od razu sztywnieje, bez męki i w tej chwili cała twarz staje się straszną, lodowatą. Jako Fedora umiera piorunująco, od strychniny widocznie, i pada jak kłoda. Fedora jest to kobiecy kształt dla rozmaitych talentów Sary, postać erotyczna i egzotyczna, rodzaj kota z całą przewrotnością przychlebiania się i dzikości. A głos Sary, jest to unikat sceniczny, taki słodki, pełny; albo taki dziki, straszny. Nie ma ona wielkich konturów dla tragedji, ale ma niewyczerpane zasoby dla dramatu. Deklamacja jej wyrazistość każdego słowa i tonu, to także wzór dla niemieckich artystek niedostępny. Ruchliwość jej sceniczna niezmiernie jest podniesioną i uszlachetnioną toaletami właściwemi. Znaczenie toalet można dopiero studjować na tej słabej, nikłej, a przecież tak potężnej istocie. Gra jej ma atoli to do siebie, że jest mimo całej oryginalności w pewnej mierze ograniczoną. W kilku rolach wyczerpuje się cała Sara; można się roskoszować jej grą przez kilka wieczorów, w kilku postaciach, lecz aniby jej nie starczyło na dłużej, na inne coraz postacie, ani też widz nie mógłby po dwa lub trzy razy zachwycać się oddaniem przez nią jednej roli, gdyż oryginalność jej wydałaby się wtedy manierą, fotografją samej siebie, nabrałaby, a raczej wydałaby się mechaniczną, powtarzaną na zimno. To gwiazda meteor, nie słońce.

Niesłychana sumienność w oddaniu roli, niezatracenie ani jednej zgłoski, jednego ruchu potrzebnego, nieprzeoczenie żadnego słowa współgrających, oto znamiona nadzwyczajne w grze Sary i godne naśladowania. Jeżeli list pisze, to nie na pozór, ale istotnie, prawdziwie, i pieczętuje list pilnie, a wszystko gorączkowo, jeżeli trzeba. Jak ona słucha, jak jej nerwy i palce pracują, jak ona jest cała tą postacią, którą gra w tej mierze nie ma równej sobie. Nie podejmie się przytem roli, której temperament jej nie podoła i ograniczony jest repertoar; dlatego doprowadza grę do szczytu. Nic dziwnego, że Sardou umyślnie dla niej role pisze. Taka artystka jest twórczą, bo przestaje być sobą.

List z Rzymu.

Pewien Polak, obywatel z Lubelskiego, bawił w Rzymie w czasie bytności tamże cesarza Wilhelma. Owoż spostrzeżenia swoje spisał i przesłał do *Słowa* warszawskiego, a list jego doskonale uzupełnia te szczegóły, któreśmy już podawali o wizycie cesarza niemieckiego u Ojca św. Podajemy go tu przeto niemal w całości.

Opiewa on tak:

„Wstęp do Watykanu był dziś bardzo utrudniony, zdołałem go jednak otrzymać, a znając zdawna zwyczaje tutejsze, udałem się tam już o dziesiątej, choć cesarz miał przybyć dopiero o pierwszej. Radzę także moim rodakom, aby się tego systemu zawsze trzymali i nie bali się brać fraka i białego krawata, choćby nie były *de rigueur*. Wczesne przybycie ma tę zaletę, że jest czas do rozmowy z rozmaitemi osobami, do zrobienia nowych znajomości i orjentowania się takiego, żeby jak najlepiej i najwięcej widzieć.

„Dziedziniec główny Watykanu jest wysoko położony i wejście do niego z placu św. Piotra prowadzi przez wspaniałe wewnętrzne schody, zbudowane za Piusa IX. Sto przeszło stopni tych schodów utrudziłoby zanadto cesarza, zwłaszcza że w samych apartamentach pozostawałoby drugie tyle. Wjazd odbyć się miał zatem tylną drogą, okrążającą kościół św. Piotra. Aby nie przeszkadzać ruchowi powozów w wewnętrznym dziedzińcu watykańskim, nie wpuszczano tam nikogo oprócz rozmaitych gwardyj papieskich i służby pałacowej w galowych mundurach, która się przesuwała spokojnie i bez zamętu.

„Wchodzimy więc przez boczne schody muzealne i bibljoteczne wprost do oszklonych krużganków Watykanu. Krużganek pierwszego piętra ma dwa balkony: jeden, bliższy pokojów audjencjonalnych, zajęła rodzina Papieża; drugi, dalszy Niemcy a wśród nich siostra cesarza Wilhelma, młoda i ładna księżniczka Charlotta (Karolina), żona następcy tronu w Meiningen. Rysy delikatne, nos grecki kształtny, usposobienie wesołe, uśmiech dobrotliwy, wogóle typ raczej angielski ale zmodyfikowany i jakby złagodzony. Miała na sobie czarną suknię wełnianą z malutkiemi bardzo haftami na kołnierzu i mankietach. Dodana jej dama dworu przedstawiała przeciwnie typ rozlany, dobroduszny niemiecki, o kartoflowatych rysach, z kolorytem czerwonawym, znanym z obrazów Rubensa.

„Nie brakło też na krużganku Francuzów niemogących się powstrzymać od wypowiedzenia swoich zapatrywań na aljans niemiecko włoski. Jakiś starszy, mocno zirytowany, mówił mi „*Ils jouent gros jeu* ci Włosi; w razie wojny odbudujemy państwo kościelne; wszystkie partje będą za tem, nawet czerwoni!“ — Inny znów, młody, przystojny, wszczynał co chwila rozmowę ze zwykłym watykańskim kamerdynerem w czerwonych pończochach, dopytywał się natarczywie o ceremonjał posłuchania cesarza i mówił: „Tu mu da dopiero Papież *des pilules*“, co poczciwy Włoch niewiele umiejący po francusku brał literalnie i kiwał głową potakująco.

„Około dwunastej zaczęto zajmować miejsca w oknach. Znajdowałem się obok jakiejś młodej rodziny włoskiej, a że doradziłem tym paniom, żeby stanęły na adamaszkiem krytych krzesłach, bo inaczej trudnoby im było przez wysoki parapet okna dojrzeć wysiadające z powozów osoby, dostałem przez wdzięczność od jednej z nich lornetkę i miałem doskonałego *cicerone* który mi wymieniał nazwiska osób.

„Wyższa szlachta rzymska stanęła w komplecie. Starsi dygnitarze dworu papieskiego w pięknych strojach hiszpańskich przybywali w karetach zwykle po trzech i wysiadając przed głównemi schodami, witali poważnie asystę militarną. Zawsze szedł jeden taki grand rzymski naprzód, a dwaj towarzysze za nim. Atłas i aksamit łączyły się dobrze w tym stroju z ciężkiemi złotemi łańcuchami na piersiach. Biała kryza nadaje głowie poważny i dumny wyraz, a twarze starszych Rzymian z arystokracji mają portretową typowość. Strój hiszpański noszą z prawdziwą *grandezzą*.

„Bardzo wiele dam rzymskich w krużganku; nazwiska ich wymienia mi uprzejma sąsiadka w miarę jak przechodzą w głąb galerji. Na balkonie rezerwowanym dla rodziny papieskiej siedziała na pozłocistem krześle żona synowca Leona XIII hr. Kamila Pecci, Hiszpanka, córka jednego z gubernatorów wyspy Kuby, bogata jak mówią. Nosek delikatny o ruchomych nozdrzach, wyraz oczu twardy, niższa część twarzy trochę za gruba; okrycie aksamitne koloru *cocher*, wcięte, gęsto bramowane czarnemi sznureczkami, kapelusz okrągły w formie *toque* przybrany białemi piórami i jasnożółtemi różami. Obok zajmowała miejsce siostra jej o wiele ładniejsza, prawie piękność, w kostjumie ciemnozielonym, kapelusz także płaski z piórami ale bez kwiatów. Parasolki te panie miały purpurowe.

„Opisuję te stroje szczegółowo, czego mi damy nasze chyba nie wezmą za złe.

„*Guardia nobile* w swych pięknych mundurach granatowych ze srebrem i w kasku dragońskim z czarną kitą czyniła z galerji honory damom. Bardzo przystojny Camilio Pecci zbliżył się także do balkonu zajmowanego przez jego rodzinę.

„W miarę zbliżania się chwili urzędowej szykowano się stopniowo. Książę Altieri, dowódzca gwardji szlacheckiej, przeszedł przez nasz krużganek w wielkim mundurze z asystą czterech gwardzistów: dwóch po bokach a dwóch z tyłu. Jednym z nich był Camillo Pecci, ale postępował w drugim rzędzie jako młodszy rangą.

„Wreszcie o 1-ej odezwały się muzyki wojska włoskiego, tworzącego szpaler przez całą drogę z pałacu Capranica do Watykanu i zaczęły wjeżdżać powozy świty niemieckiej. Odezwały się sygnały wojskowe i przy uderzeniach w bębny małej załogi papieskiej, która wystąpiła przed boczny portyk, ukazał się z wąskiej sklepionej bramy naprzód kurjer i dwóch młodziutkich masztalerzy na koniach, a następnie czterokonne długie landau otwarte, powożone z konia przez dwóch masztalerzy.

„Cesarz w białym kirasjerskim mundurze, na głowie hełm, a na nim srebrny jednogłowy orzeł. Obok cesarza w mundurze granatowym ze

---

56)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne — rzekł pułkownik. — Przekonałem mego Alberta, że byłoby to najwyższą niedelikatnością nachodzić Ekscelencję teraz, gdy pan i tak obarczony jesteś tysiącem przykrych spraw i interesów. Syn mój uznał też słuszność moich uwag, zresztą wyjeżdża jutro na dłuższy czas.

— Tak nagle? — zapytał Rawen zdziwiony.— A to dokąd?

— Jedzie do M. w sprawie urzędowej, i prawdopodobnie zabawi tam kilka tygodni — odparł Wilten zmięszany, kręcąc się na krześle. Wprawdzie miałem zamiar z początku wysłać innego oficera, ten jednak jest mi tutaj teraz niezbędnie potrzebnym, więc syn mój, jako najmłodszy, mu i mi to załatwić. Sprawa nasza mu i pójść zatem w odwłokę, stosunki przerwane na razie, dadzą się przecie nawiązać na nowo za jego powrotem.

— Przeciwnie, chcę dziś tę sprawę umówić. Bratowa moja nie może niestety zadośćuczynić swemu przyrzeczeniu i nadziejom, któremi w dobrej wierze łudziła pułkownika Wiltena. Przekonała się bowiem w ostatnich czasach, że córka jej, pomimo całej sympatji i szacunku, jakie ma dla syna pańskiego, nie jest do niego dość przywiązaną, by zostać jego żoną, a ani ona, ani ja, nie chcemy żadnej presji wywierać na postanowienie Gabrjeli.

— A, i my tego przecież nie żądamy — zawołał Wilten gorąco. — Przymus, namowy, to rzecz najgorsza w podobnych razach. Zapewne, ciężko nam będzie rozstać się z nadziejami, któremiśmy się tak długo łudzili, a i dla syna mego będzie to niemałe zmartwienie; — ale, jeśli nie znalazł w pannie wzajemności, lepiej, żeby się wyrzekł swojego marzenia. Przemówię mu do rozumu i będę się starał pogodzić go z jego smutnym losem.

— Tak uczyń pan to — rzekł baron, którego uwagi nie uszło zadowolnienie, z jakiem pułkownik przyjął odmowę. — Jestem przekonany, że słowa pańskie nie padną na opokę.

Zwrócił się ku drzwiom. Pułkownik odprowadził go grzecznie aż do przedpokoju i chciał mu, jak zwykle, rękę podać na pożegnanie, lecz Rawen udał, że tego nie widzi, skłonił się chłodno i wyszedł. Na wschodach stanął na chwilę, popatrzył za siebie.

— Ha — rzekł półgłosem — zatem już i do tego przyszło! Starają się zrywać ze mną stosunki! Musiał Wilten przecież szczególniejsze jakieś odebrać wiadomości.

Gubernator wyszedł na bramę i miał właśnie wsiąść do powozu, gdy spostrzegł dyrektora policji, który właśnie przechodził przez ulicę, i zbliżył się teraz do niego.

— Idę właśnie do Jego Ekscelencji — rzekł witając się — myślałem że pana barona zastanę na zamku.

— Jadę tam właśnie — odparł baron wskazując na powóz. — Czy mogę pana prosić, żebyś mi towarzyszył?

Dyrektor policji przyjął zaproszenie i obaj wsiedli do powozu. Przez drogę baron słuchał z roztargnieniem wiadomości, które towarzysz recytował mu jedną po drugiej. Dumny człowiek nie mógł strawić upokorzenia, jakie go pierwszy raz w życiu spotykało. Dotychczas pozwalano mu działać dowolnie, dano mu władzę, rozległą i nieograniczoną, jakiej przed nim żaden jeszcze gubernator nie posiadał, środki jakiemi żaden przed nim nie rozporządzał, a teraz, gdy tej władzy potrzebował więcej niż kiedy, teraz zamknięto mu pole działania, związano mu ręce. Odmówiono mu pomocy wojskowej, która dlań była tak potężną podporą, bez której nadal obejść się nie może, z umysłu pozostawiono go samym w gorączkowej walce ze wzburzonem miastem. Rawen wiedział dobrze, jak sobie symptomata te tłumaczyć.

Dyrektor policji mówił ciągle o najrozmaitszych drobnych wypadkach, zaszłych w ciągu dnia wczorajszego. Teraz poprawił się na miejscu i rzekł, patrząc badawczo na gubernatora:

— Jeszcze jedna wiadomość, która zapewne niemało pana barona zadziwi. Wszak Jego Ekscelencja interesuje się żywo młodym doktorem Brunnowem?

Rawen spojrzał nań uważnie.

— Tak, cóż się stało?

— Wiadomość ta nie dotyczy go osobiście, ale go bardzo blisko obchodzi. Jego Ekscelencja przypomina sobie zapewne tego pana, którego nam wczoraj wieczorem radzca Moser przedstawił jako doktora Franza, prawda, poszedł nawet z Ekscelencją na górę. Czy Ekscelencja nic w nim nie zauważył w ciągu rozmowy?

Baron podniósł się szybko, słowa te wystarczały, by mu dać do zrozumienia, że obawy jego nie były płonne, i że Brunnow znajduje się w niebezpieczeństwie. Potrzeba było teraz wezwać na pomoc cały swój spokój i zimną krew, żeby niebezpieczeństwo to zażegnać. Rawen zebrał wszystkie siły i odpowiedział zimno „Nie.“

— Ja za to zaraz powziąłem pewne podejrzenie w czasie krótkiego naszego spotkania w kurytarzu, a kilka słów radzcy, powiedzianych naturalnie bez żadnych restrukcyj, dały mi jeszcze więcej do myślenia: uznałem za stosowne nie spuszczać z oczu tego pana. Teraz, przy tak małym napływie przyjezdnych nie trudno mi było odnaleźć hotel, w którym zamieszkał doktor Franz. Powiedziano mi tam, że przybył z kolei zaledwie przed dwoma godzinami, dopytywał się z gorączkowym niepokojem i wzruszeniem o młodego Brunnowa i natychmiast do niego pośpieszył. Niebacznie w hotelu pozostawiony kufer miał na sobie przylepioną stampilę z nazwiskiem stacji, z której został wyekspedjowany, znalazły się i inne niemniej ważne poszlaki, dość, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż mamy do czynienia z ojcem młodego doktora, z doktorem Rudolfem Brunnowem.

Wszystko to było powiedziane tym samym spokojnym, urzędowym tonem, co i pierwsze relacje, a i Rawen starał się zachować zimną krew i przywdział maskę kompletnej obojętności.

— Tak, ale to są wszystko przypuszczenia — rzekł, — które, pytanie jeszcze, czy się sprawdzą. Nie możesz pan przecie aresztować nieznajomego tylko na podstawie powyższych danych.

— Otóż właśnie Ekscelencjo, mamy najlepsze, jakie być mogą dowody: Doktor Brunnow został przyaresztowany i przyznał się sam, że nie jest tym za którego się podawał, a przy spisaniu protokołu podał swoje prawdziwe nazwisko.

— Jakto! został aresztowany?! — wykrzyknął Rawen. — I pan, pan aresztowałeś go, nie uwiadomiwszy mię pierwej o tem?

Dyrektor policji popatrzył nań z dobrze odegranem zdumieniem.

— W istocie Ekscelencjo nie pojmuję, o ile wiem, podobne sprawy wchodzą w obręb mojej władzy jedynie. Gdybym był jednak wiedział, że Ekscelencji zależy na poprzedniem uwiadomieniu, naturalnie byłbym panu dał znać.

Rawen kurczowo zgniótł w ręce rękawiczkę.

— A ja byłbym panu stanowczo odradził aresztowania. Czyżeś pan nie pomyślał o skandalu, jaki wywoła to uwięzienie? o skutkach jakie ono za sobą pociągnie? Teraz właśnie, kiedy rząd powinien się okazać jak najpowolniejszym, jak najskłonniejszym do ustępstw i zgody, kiedy się musi uczynić popularnym i unikać wszelkiego konfliktu z ludnością, teraz, panie łaskawy, nie czas już odgrzebywać dawno zapleśniałe historje i wspomnienia rewolucyjne.

Dyrektor policji ruszył ramionami.

— Spełniłem mój obowiązek, nic więcej. Doktor Brunnow był przed dwudziestu laty skazany na dożywotnią fortecę, od której uwolnił się tylko śmiałą ucieczką. Wie jednak, że wyrok ten pozostał do dziś dnia prawomocnym, i że za powrotem do kraju podpada tutejszym prawom. Pomimo tego powrócił, sam sobie winien.

— Sądziłem jednak, że pan dość już dawno jesteś urzędnikiem, by wiedzieć, że często literę prawa poświęcić należy chwilowej potrzebie i stosunkom — rzekł Rawen gwałtownie. — Bo i dla czegoż Brunnow powrócił?... Głos opinji publicznej oświadczy się stanowczo za człowiekiem, który, szarpany śmiertelną trwogą o syna, w nadziei że go może sam wiedzą zdoła uratować, zapomniał o własnem bezpieczeństwie. Brunnow w ich oczach stanie otoczony aureolą męczeństwa, będzie miał za sobą sympatję ogólną. Sądzisz pan, że taki stan rzeczy może być dla nas pożądanym? Działałeś pan tylko na podstawie swego osobistego podejrzenia, nie wiem czy mu w stolicy będą za to wdzięczni.

(C. d. n.)

złotą pasmanterją, siedział książę Henryk, brat cesarza, kapitan korwety we flocie niemieckiej.

„Konie wszystkie kare ze sławnej stadniny w Trakenach. Masztalerze mieli długie mundury czarne, srebrem suto szyte, z czerwonemi galonami. Czapeczki dżokiejskie aksamitne, zupełnie gładkie z rydelkiem, psuły efekt. Dwóch sążnistych strzelców, typowo przystrojonych Niemców, w munderach pokrytych prawie całkiem srebrnemi galonami i pióropuszowych kapeluszach, poprawiało wrażenie cesarskiego ekwipażu.

„Mistrz św. Hospicjum, ks. Ruspoli, otworzył sam drzwiczki powozu cesarskiego, wedle etykiety Watykanu. Dwóch szambelanów w hiszpańskich strojach asystowało. Cesarz rozmawiał z nimi chwilkę i ruszył z całą świtą na główne schody. Tymczasem u nas na krużganku zrobił się ruch nagły i wszyscy, zrywając się ze swych miejsc, biegli na oślep w głąb głównej galerji. Uczyniłem to samo, ale zmiarkowałem od razu, jak się kierować należy. Do otwartych dyskretnie drzwi bocznych cisnęło się kilkadziesiąt osób, gdy reszta w głąb galerji dalej biegła. Suty pióropusz hiszpańsko-włoski hrabiny Camillo Pecci, jeszcze mi pewniej wskazywał drogę i śpiesząc za nim, dostałem się na wielkie schody, a przez nie do wielkiej sali, gdzie malowana barka św. Piotra. Tędy wstęp do apartamentów prywatnych Ojca św.

„Orszak dworski już przeszedł.

„Dwa szeregi szwajcarów z halabardami stało w głębi sali. Panie i panowie, w liczbie może trzydziestu osób, ulokowali się pod ścianą, po lewej stronie, naprzeciw drzwi otwartych apartamentu. Dowódzca szwajcarów zbliżył się z cienką hebanową laseczką i zapowiedział, że tylko *famiglia del Papa* tu stać może, więc ścisnęliśmi się wszyscy w kąt, kryjąc się wstydliwie za paniami. Jakiś towarzyszący im Włoch tytułował je z uśmiechem *Sanctissime nipotine* (najświętsze siostrzeniczki), dodając: „ja także należę do familji, bom kuzyn di Alessandro".

„W tem zbliżył się jakiś szambelan w hiszpańskim stroju, i oddając poważny ukłon hrabinie Pecci, powiada: „Mam *brutto impiego* (brzydki obowiązek) oświadczyć, że Panie muszą przejść po za szwajcarów". *Ma Macchi!* (nazwisko szambelana) — zawołała hrabina i znać było wielkie oburzenie, ale prośby i fochy nic nie pomogły i panie przedefilowały po za sążnistych szwajcarów; my też uczyniliśmy to samo. One nie wytrzymały i przeszły na drugą stronę i znów na front. Ja pozostałem z Niemcami, którzy stanowili drugą grupę cywilnych osób, trzymającą się dyskretnie, równo ze szwajcarami. Wśród tej grupy niemieckiej stała skromniutko księżniczka pruska Charlotta, dla której to właśnie otwarto najpierw drzwi, co stanowiło wielką łaskę, bo było przeciwne ceremoniałowi.

„Przez czas tych wszystkich manewrów naszych, odbyło się przyjęcie publiczne cesarza, którego następnie Papiez zaprosił do swego gabinetu, gdzie pozostawali więcej niż pół godziny sam na sam.

„Poseł pruski przy Watykanie, p. Schlötzer wszedł w tej chwili do naszej sali, a zobaczywszy siostrę cesarza, podbiegł ku niej, składając ukłony. Tak był przejęty całą ceremonją, że do księżniczki mówił jeszcze po włosku. Zamieniwszy słów kilka, cofał się następnie szybkiemi kroczkami aż do środka sali, zgięty we dwoje i rozkładając ręce, jakby w balecie, co przy wąsach w kwadrat przyciętych i ciężkim fraku, suto haftowanym, bardzo komicznie wyglądało. Widocznie nie posiadał się z radości. Księżniczka uśmiechała się sprytnie, choć niby dziecinnie, a poważni jej asystenci Niemcy mówili: *er macht immer so* — ktoryś z nich dodał, że to zapewne skutki cesarskiego śniadania. Gruby dobroduszny Niemiec, jakiś wuj księżniczki, któremu inni miejsca ustępowali, dobrotliwie i z wyrozumieniem kiwał głową na te uwagi. Wkrótce po p. Schlötzerze wyszedł książę Henryk wśród asysty czterech czy pięciu dworzan watykańskich. Spostrzegłszy siostrę swą obok szwajcarów poszedł raźno do niej i pocałował w rękę z prawdziwą galanterją, na co mu miłym uśmiechem odpowiedziała. Jestto widać rodzina bardzo dobrze wychowana i szczerze się kochająca. Matka Angielka musiała na to wpłynąć! W ruchu księcia Henryka i znalezieniu się siostry nie było nic sztywnego.

„Po długiem oczekiwaniu wyszedł nareszcie cesarz Wilhelm, poprzedzony całym dworem papieskim, rozmawiając jeszcze z monsignorem della Volpe, *maestro di cammera*. Liczna świta cesarska, zmieszana z duchownymi asystentami Papieża, odprowadziła cesarza do drzwi sali, zkąd udał się z mistrzem ceremonji i swym orszakiem na trzecie piętro do kardynała sekretarza stanu, Rampolli. Pozostałem z dwoma tylko Niemcami i jednym Włochem, rozmownym a przystojnym. Widzieliśmy znów cesarza bardzo blisko. Schodził w licznej asyście wojskowych Niemców i dygnitarzy papieskich; na twarzy malowało się głębokie wzruszenie. Jestto przystojny blondyn o wyrazie twarzy otwartym, nieco wyzywającym. Teraz szedł trochę bezwiednie, kierowany tylko przez asystę; twarz młoda miała jakby zmarszczki, które dopiero czas i przebyte dzieje zwykle rysują. Wrażenie czyni dobre, jakby samowiednej, dzielnej, wojskowej natury. Co się tam wykłuje z licznych pewno pomysłów i co zniknie z tradycyj rodzinnych — Bóg jeden wie tylko.

„O wrażeniach Włochów w ogóle powiem jedno tylko, że wojsko jest ogromnie zmęczone. Oprócz wystąpienia całej załogi w dzień przyjazdu cesarza, przeszło 15,000 użyto na szpaler od pałacu Capranica przez Transtevere i plac ogromny Św. Piotra. Podczas wizyty cesarza w Watykanie — a po wizycie nastąpiły jeszcze oględziny muzeów watykańskich — wystało się wojsko od jedenastej do czwartej po południu z bronią i w tornistrach na słońcu, które wczoraj piekło straszliwie. To też kiedy cesarz wracał z Watykanu, grały muzyki wojskowe tak żałośnie hymn pruski, że transteveranie, wśród których musiałem tegoż wysłuchać, trafiali znakomicie w jego przyrodzoną melodję, podśpiewując głośno: *miserere mei Deus, amen.*

„Tak to zrozumiano we Włoszech ogólnie hymn niemiecki.

„Znajduję się przypadkiem w codziennem towarzystwie wyższych wojskowych włoskich, stołując się i mieszkając z nimi w rzymskim, znanym mi oddawna pensjonie, co o wiele lepsze, aniżeli wszystkie hotele. Słucham więc rozmów generała Menotti, pułkownika hr. del Verme, porucznika marynarki Arystydesa Garelli, tęgiego genueńczyka. Są to osoby dodawane zwykle do towarzystwa rodziny królewskiej. Marynarz wyż wymieniony jeździł niedawno z księciem Genui, generał z ks. Aostą. Wszyscy są sztabowcami, wszyscy, mimo powściągliwości wrodzonej Włochom, podnoszą wiele stron ujemnych u Niemców i nie są nic a nic ujęci ich wizytą.

Jutro w sobotę odbędzie się wielka rewja w pobliżu miasta pod Centocelle, do której zgromadzono tu 30,000 wojska. Najlepsze wrażenie czynią Alpini, to jest strzelcy sformowani do obrony granic, głównie od Francji. Lud rosły, dorodny, mający postawę wojskową. Bersalieri są drobniejsi, jazda i grenadjery ślicznie wyglądają. Mamy tu w pensjonie od wczoraj jakiegoś c o n t e porucznika od Modeny, rosłego bruneta, grenadjera, który mógłby służyć za model prawdziwej męskiej piękności dla rzeźbiarza.."

Mały Fejleton.

O MODACH.

Pod powyższym nagłówkiem zamieszczane bywają w *Przeglądzie* sprawozdania o najświeższych nowościach z dziedziny mody — dziś sprzeniewierzyć się muszę opisom zwykłym, aby odpowiedź dać na zarzuty, które mnie doszły.

Otrzymałam wiadomość, że ostatni artykuł o umeblowaniu salonu setki pań obruszył i wywołał mnóstwo niezadowolnień na ten temat, że chcąc się do przepisów moich zastosować, trzeba byłoby zmienić wszystkie salony we Lwowie.

Czy wszystkie? Nad tą kwestją przejdziemy do porządku dziennego. Przyznaję tylko, że trzeba nam się dobrze porozumieć, o co właściwie chodzi.

Z obowiązku kronikarskiego muszę podawać opisy o każdej charakterystycznej modzie, tak ubrania, jak i umeblowania dotyczącej. Nie mogę nic wymyślać, ani z własnej czerpać fantazji, zatem, jeśli opisywać mi przychodzi salon, konieczności poddać się wypada i opisać go takim, jakim go moda chce mieć obecnie, inaczej ci, co się na tem znają, zarzuciliby, że się porywam na rzeczy, o których nie mam wyobrażenia. Ale inna rzecz opisać salon, a inna zapowiadać, że salon mieć się powinno.

Otóż ja tego wcale nie zapowiadałam. Gdybym była wyrocznię podobną podała i wskazała salon jako nieodzowną konieczność życia, wywołana burza byłaby słusznie spadła na moję głowę.

Nie namawiam do zbytku, do wytworności. Przeciwnie, zawsze stawiam przed oczy czytelniczkom oszczędność, która jest w dobrym guście u narodu tak biednego, jak nasz obecnie i odrzucam wszelkie wymagania nie na czasie będące, a kładę nacisk jak największy na osobisty nasz wdzięk, na rodzimą polską inicjatywę, z którą, jakoteż z wrodzoną wam dystynkcją jesteście w możności ułatwić reformę towarzyską, polegającą na nie naśladowaniu niewolniczem zagranicy.

Miejcie odwagę stanąć o własnej sile, a gdy tę siłę posiądziecie, z obojętnością przeczytacie szablonowy opis salonu, ale za to z zadowolnieniem uśmiechniecie się na widok pokoju, który przeznaczony przez was na godziny wytchnienia i rozrywki rodzinnej, przybrany waszemi rękami i staraniem pełnem estetycznej pomysłowości zupełnie wystarczy do uprzyjemnienia pobytu w nim mężowi, starszym dzieciom i gościom, gdyż tu wszystko znajdzie się, co serce wasze i umysł miłego zgromadzić i stworzyć potrafił. Nie będzie ów pokój nosił nazwy salonu, niemniej jednak wdzięcznym przybytkiem się stanie. Czy jest mały, czy większych rozmiarów, to obojętna — i w pierwszym i w drugim razie moda pozwala tu poustawiać rzeczy najróżnorodniejsze, wymaga nawet nagromadzenia rozmaitości i fantazji, kładąc za jedyny warunek estetyczne ustawienie sprzętów i przybranie pokoju jak najwdzięczniejsze. Głównie decyduje o umeblowaniu takiem wrażenie ogólne.

Niejedna elegantka, która usta przygryzie w złośliwym uśmiechu słysząc panią domu nazywającą pompatycznie „salonem" pokój, gdzie gości przyjmuje, pozazdrości w duszy wdzięcznego otoczenia, gdy zobaczy się wśród ścian noszących piętno prawdziwego gustu, nie silącego się na udawanie czegoś, co tylko przy wielkich pomieszkaniach można sobie pozwolić.

Jeśli wspomniałam o śmieszności, ta czepia się jedynie pretensjonalności i usiłowań nieodpowiednich, a nigdy nie spada na szlachetną prostotę, ani nie dotyka tych, co śmiało stawiają się na swojem miejscu. Rozumnej kobiety zadaniem zrozumieć własne położenie i do tegoż się zastosować we wszystkiem; taka z pewnością uniknąć śmieszności potrafi.

Pewna dama francuska, będąc w Belgji w pomieszkaniu, gdzie panowała skromność i wdzięk zarazem, wyznaje w swych opisach, że w pamięci zachowała wrażenie stamtąd wyniesione, które tak było miłe, że nad wrażeniem paryskich salonów zwycięstwo otrzymało. A dama ta przyzwyczajoną była do wielkiego świata i jego wytworności...

Widziałam i ja niejedno urządzenie. Nie mówię o sypialniach, bo te oczom obcych zawsze niedostępne, ale o pokojach, które gościnnie dla każdego otwarte, są niejako wyrazem i szyldem każdego „intérieur." Otóż zawsze pokój przybrany z gustem i taktem odpowiednim położeniu społecznemu właścicielki, uprzedzał mię w pochlebny sposób o charakterze i umyśle pani domu; gdy przeciwnie salon, choćby z aksamitnymi meblami, ale ze śmieszną fizjognomią, pełną pretensji i nieznajomości rzeczy, budził we mnie niesmak i jak najgorszą opinję o właścicielce jego.

Moda nie wymaga salonu, wymaga tylko po tych, którzy go chcą mieć, żeby salon nosił cechę salonu; zostawia za to dowolność każdemu w urządzaniu pokoju dla gości i dla chwil przyjemnych naszego życia rodzinnego. Dawne zimne salony, gdzie nikt wejść nie śmiał z domowników, zupełnie już przestarzały się. Teraz salon, czy salonik, czy jakikolwiek pokój, przeznaczony do wytchnienia, musi być ożywiony tchnieniem codziennej egzystencji, służyć zawsze za miejsce zebrania rodziny, a znajomych czasem. Jeśli nie nadajemy mu nazwy salonu, możemy w nim postawić co chcemy i co do umilenia chwil wolniejszych potrzebne. W salonie jednak nie wolno nic innego gromadzić prócz sprzętów i drobiazgów do upiększenia służących.

Dla tego od taktu pani domu zależy nazwa najmilszego kąta w pomieszkaniu i od jej chęci, czy ma to być salon, czy parloar, lub gabinet.

Proszę was za mną do pomieszkania, które z jakiegokolwiek powodu nie ma salonu, ale posiada pokój, przeznaczony na ognisko życia rodzinnego.

Widzimy tu wszystko, oprócz łóżek i stołu jadalnego. Wrażenie całości artystyczne i wdzięczne, właśnie z powodu rozmaitości przedmiotów, z któremi wzrok się spotyka, przypomina pracownie mistrzów pędzla. Pokój ten jest dosyć duży, ale tak zapełniony, że się zdaje z razu niepodobieństwem pomieścić w nim kilka osób, mimo to układ sprzętów wypadł bardzo pięknie i w sposób taki, że swobodnie przechodzi się pomiędzy nimi. Z każdego punktu uderza malowniczość pojedynczych grup i kątów. Gust właścicielki połączył z sobą harmonijnie najrozmaitsze sprzęty. W najwdniejszem miejscu, na lewo od wejścia, stoi biurko pani domu, koszyk jej z robotą, stolik z gazetami pana, szachy do gry z przyjaciółmi, sztaluga z zaczętym obrazem najstarszego syna, a tuż stolik z przyborami malarskiemi. Dalej fortepian wysunięty ku środkowi, na nim żardinierka z roślinami zielonemi, obok, jeszcze więcej ku środkowi pokoju, lampa na słupie obrzuconym ładnem pokryciem haftowanem. Pod samym sufitem rząd portretów, obrazów olejnych, sztychów. Wszystkie wieszają się teraz bardzo wysoko, grupa z kilku fotelików i stolik zajmuje część prawą pokoju. Na stoliku tym umieszczono rodzaj dwuskrzydłowego parawanika z kieszonkami, w których się fotografje wygodnie układają (kosztuje nie drogo bo 1 zł. 80 ct.) Oprócz tego parawanika stoi na stoliku waza z begonją i leżą najnowsze powieści polskie, do czytania wieczornego przeznaczone. Druga grupa ze sofki i pufów złożona dokoła stoliczka z puszką na cygareta, popielniczką, kilku fotografjami w ramkach, szkatułką ozdobną na drobiazgi. Piec zasłonięty ekranem roboty pani domu. Kąt przeciwny vis á vis pieca ubrany makatką, zawieszoną „kątowo" na drążku politurowanym z kutasami, makatka trochę fałdowana, zwisa wolno zupełnie. Nad nią rozpięty wachlarz japoński, obok na ścianie piłka z lambrekinem haftowanym, na półce półmiski, wazki z fabryki kołomyjskiej, figurki, słowem co dom ma z rzeczy łatwo podlegających otłuczeniu.

Niedaleko pieca znów wygodne siedzenia otoczone ślicznym parawanikiem. Na fotelach zarzucone wzorzyste hafty z frendzlami, kilka ładnych poduszek, podnóżków. Na próżnem miejscu ściany konsolka jedna i druga z kaktusami zwisającymi, co ślicznie kwitną zimową porą, z filżankami staroświeckiemi. W rogu bibljoteczna szafa, po nad nią okrągłe źwierciadło, trochę dalej komódka staroświecka, a na niej koszykową robotą żardinierka z kwiatami, u góry makata na tle jedwabnem, zahaftowana aplikacją i ujęta w ramy pluszowe. Makata ta ma łokieć i pół szerokości a dwa i pół szerokości, przybita jest gładko na ścianie. Nad jednemi drzwiami obrazy, nad drugiemi piłka z różnymi dzbankami i puharami. Portjery na kółkach wiszące i zasłaniające wejścia. Okna przysłonięte tulowemi storami spadającemi aż do ziemi, firanki z tej samej co portjery tkaniny. Klomb kwiatów. Co można całości zarzucić? Do najmilszego spędzania czasu wszelkie tu warunki się znajdują. Wśród tego otoczenia i umysł i serce odpoczynek znachodzi i zadowolnienie. Życie pulsuje wszędzie. A sądzę że dogodzę wam, piękne panie, gdy zaproponuję nazwę pokoju czysto polską, najodpowiedniejszą, najprawdziwszą, nazwę b a w i a l n i, zamiast wszelkich cudzoziemskich: jak gabinet, buduar, parloar. Któż powie, że niestosownie i śmiesznie się wyrażam, że źle robię nie nazywając owego pokoju s a l o n e m?

Kronika.

Lwów, dnia 7 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Zagórze, w powiecie przemyślańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Najj. Pan mianował radzcę sądu krajowego w Krakowie, Adolfa Podwina, prezydentem Sądu obwodowego w Jaśle.

P. Minister sprawiedliwości mianował zastępcę starszego prokuratora w Krakowie prokuratorem w Jaśle, Władysława Aleksandra Münnicha, a dr. Juljana Prus Morelowskiego zastępcą starszego prokuratora w Krakowie.

Dalej zamianował p. Minister radzcami sądu krajowego: sędziego w Tyczynie Aleksandra Kosterkiewicza; sekretarzy rady w Wadowicach: Edmunda Pareńskiego i Juljusza Nowakiewicza, oraz zastępcę prokuratora państwowego w Krakowie Jana Łozińskiego, wszystkich czterech dla nowoutworzonego sądu obwodowego w Jaśle.

Sekretarzami rady zostali mianowani sędziowie: Stanisław Mardyła w Mszanie dolnej dla Nowego Sącza, dr. Teofil Warchałowski w Jaśle dla Jasła, Ludwik Misky w Limanowy oraz adjunkt sądowy Edmund Stronczak w Wojniczu, obaj dla Sądu obwodowego w Wadowicach.

Zastępcami prokuratorów zostali mianowani adjunkci sądowi: Teodor Nałęcz Kalitowski w Krakowie dla Jasła, Roman Doliński w Rzeszowie dla Rzeszowa i dr. Franciszek Bujak w Krakowie dla Nowego Sącza.

Adjunktami sądowymi zostali mianowani: Karol Wronka w Jaśle dla sądu obwodowego w Jaśle; Dobiesław Szamait w Krościenku dla Krakowa; Piotr Leniński w Dębicy, Stanisław Szuro w Jaśle i Edward Mally w Krośnie, wszyscy trzej dla Jasła; Antoni Prokopiec w Gwoździcu i Orest Cicimirski w Cieszanowie, dla Tarnopola; Karol Kowalski w Czortkowie, dla Kołomyi. Dalej mianował p. Minister adjunktami sądów powiatowych bez oznaczonego miejsca służby: przydzielonego obecnie do Bośnji Władysława Gołachowskiego dla Gwoźdźca i auskultantów: Arystarcha Pacławskiego dla Czortkowa, Joachima Tomaszewskiego dla Zborowa, Alojzego Dobrzańskiego dla Glinian i Edmunda Scheffnera dla Delatyna.

Adjunktami sądu powiatowego zostali mianowani auskultanci: Wiktor Tustanowski dla Żywca; Salomon Jurowicz dla Myślenic, Kazimierz Gałziński dla Krosna, Józef Dobrowolski dla Dąbrowy, Władysław Moczydłowski dla Dębicy i Jan Muchowicz dla Krościenka.

Wreszcie przełożonym urzędów pomocniczych w Jaśle został mianowany prowadzący księgi gruntowe tamże Karol Juszczakiewicz, a dyrektorem urzędów pomocniczych przy Sądzie obwodowym w Złoczowie został mianowany adjunkt kancelaryjny tychże urzędów w Złoczowie, Ignacy Wiśniewski.

Przeniesienia. P. Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądu krajowego Apolinarego Bryszkowskiego w Tarnowie i Władysława Herolda w Nowym Sączu, pierwszego do sądu obwodowego w Jaśle, drugiego do sądu krajowego w Krakowie.

Nadto przeniósł zastępców prokuratorji państwowej Marcina Paczowskiego w Nowym Sączu, dr. Dyonizego Pogorzelskiego w Tarnowie i dr. Władysława Wędkiewicza w Rzeszowie; dwóch pierwszych do Krakowa a ostatniego do Tarnowa.

Wreszcie adjunkta sądowego Józefa Wilusza w Tarnowie do Jasła, adjunktów Sądu powiatowego Józefa Kataczewskiego w Delatynie do Cieszanowa i Izydora Trochimowicza w Glinianach do Żółkwi, w końcu adjunkta sądu powiatowego Ferdynanda Zegadłowicza w Tarnopolu do Lwowa.

P. Namiestnik przeniósł c. k. praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Stanisława Markiewicza, z Wieliczki do Gorlic, Władysława Różyckiego z Tarnopola do Lwowa, Józefa Dniestrzańskiego z Gorlic do Tarnopola, i Macieja Biesiadeckiego z Krakowa do Wieliczki.

Pan Namiestnik, hr. K. Badeni, dnia wczorajszego odwiedził niespodziewanie gimnazjum Franciszka Józefa, był na kilku lekcjach i sam zadawał uczniom pytania z rozmaitych przedmiotów, a głównie z historji powszechnej. Wychodząc, oświadczył p. dyrektorowi, że nieraz zwiedzać będzie w ten sam sposób tutejsze szkoły średnie. Wiadomość tę z radością przeczytają wszyscy rodzice.

Hr. Revertera-Salandra mianowany został ambasadorem austrjackim przy kurji rzymskiej.

Henryk Sienkiewicz w powrocie z Hiszpanji bawi w Krakowie

Członkiem komisji egzaminacyjnej dla tegorocznych rządowych egzaminów sądowych w tutejszym uniwersytecie, mianowany został profesor uniwersytetu dr. Stanisław Szachowski. Z poza grona profesorów mianował minister oświaty członkami tejże komisji: dra Romualda Schuberta, radzcę, tudzież dr. Eugenjusza Jaroscha i dra Karola Engla, sekretarzy lwowskiej prokuratorji skarbowej.

W Kole literackiem odbędzie się w przyszłą sobotę 10 listopada, odczyt p. Juljusza Makarewicza „O malarzach polskich za granicą", następnie pan Władysław Woleński odczyta przekłady hr. Wiktora Baworowskiego: 1) „Więzień z Chillonu" z Bajrona 2) „Z tamtego świata" z Wiktora Hugo.

Wystawa przemysłowa w Warszawie otwartą została dnia 3 b. m. uroczyście w gmachu Muzeum przemysłowego. Prezesem komitetu wystawy jest hr. Ludwik Krasiński.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek 8 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Do Krzeszowic przybył w odwiedziny do hr. Andrzeja Potockiego jako do kolegi hr. Seesen, attaché ambasady w Petersburgu, syn słynnego męża stanu a obecnie dygnitarza dworu. Obaj młodzi dyplomaci udali się dnia 5 t. m. na polowanie do Góry ropczyckiej.

Kancelarję adwokacką otworzył w Stanisławowie dr. Jan Mandyszewski.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Franciszek Herman Radlmesser, rodem z Krystynopola, stopień doktora praw.

Fundacja br. Jorkascha. Baron Adolf Jorkasch-Koch wykonywając przysługujące mu prawo rozdawnictwa zapomóg z fundacji swego imienia dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych, udzielił w roku bieżącym między innemi: 1) Kazimierze Pomiankowskiej, wdowie po asystencie rachunkowym, zamieszkałej w Lubieniu małym; 2) Michalinie Fabrycównej, sierocie po kanceliście Prokuratorji skarbu, we Lwowie zamieszkałej; 3) Henryce Kiernikowej, wdowie po salinarnym rachmistrzu materjałów, zamieszkałej w Bochni; 4) Antoninie Jaworskiej, wdowie po oficjale Prokuratorji skarbu, we Lwowie zamieszkałej, tudzież: 6) Adolfinie Elsnerowej, sierocie po asystencie kancelaryjnym, zamieszkałej w Bolechowie, zapomogi każdej w kwocie po czterdzieści zł. wa.; dalej: 6) Wilhelminie i Władysławowi Meidingerom, sierotom po byłym adjunkcie podatkowym, zamieszkałym we Lwowie, zapomogi w łącznej kwocie czterdziestu zł. wa., w końcu 7) Wiktorji Ludwigowej, wdowej po adjunkcie podatkowym, zamieszkałej we Lwowie, zapomogi w kwocie dwudziestu siedmiu zł. 84 ct. w. a.

Z Tarnowca nam piszą:

Straż graniczna moskiewska robi napady z bronią w ręku, na ludzi idących drogą publiczną po stronie galicyjskiej. Dnia 29 października b. r. napadł żołdak uzbrojony w karabin, chłopaka Tomasza Gorącego, który pędził trzodę z Tarnowca do Brzyskowoli, przy słupie granicznym nr. 271, i byłby go niezawodnie z bezrogami przepędził za granicę jako przemytnika, lecz na szczęście, przybyło chłopakowi dwóch chłopów w pomoc, a na ich widok czmychnął żołdak za pas graniczny.

Dnia 2 b. m. szedł posłaniec z Brzyskowoli, Jan Abrahamek, na pocztę do Kuryłówki z papierami gminnemi. Przy słupie nr. 271 napadli go żołdacy moskiewscy i uprowadziwszy za granicę, do dziś (dnia 4 b. m.) nie wypuścili go. Prawdopodobnie odbiera chłosty niewinnie, według modły powszedniej, poczem wypuszczą go za opłatą z cięgami na grzbiecie.

Wypadałoby, żeby władze zaradziły złemu, zaprowadziły żandarmerję w tutejszej okolicy przeludnionej i ustanowiły jej posterunek w Tarnowcu, gdyż c. k. żandarmerja w Leżajsku za Sanem, nie jest w stanie uczynić zadosyć nagłej potrzebie. A gdy po granicy rosyjskiej, w każdej stacji jest po 12 lub 15 żołdaków, to strona galicyjska, prócz straży finansowej nie ma żadnej obrony.

Z Jasielskiego nam piszą:

„Dnia 2 listopada b. r. około dziewiątej godziny z rana wybuchł pożar we wsi Wojaszówce w domu Wojciecha Sucha. Cały dom byłby niezawodnie spłonął, gdyby nie pomoc nadesłana ze dworu z Wojkówki.

Wkrótce bowiem zjawił się na miejscu katastrofy z sikawką pan Gokiert, rządzca z Wojkówki i sam zajął się gaszeniem ognia. Nie zważając na kłęby dymu i buchające płomienie, które go otaczały, potrafił z całą energją i zręcznością przytłumić rozszalały żywioł w przeciągu pół godziny.

Niechże więc będą stokrotne dzięki tak p. Wiktorowi, właścicielowi Wojkówki, jakoteż p. Gokiertowi za tak ochotne niesienie pomocy nieszczęśliwym.

Przyczyna pożaru dotąd właściwie nie wiadoma. Podejrzenie pada na pięcioro cyganów, którzy byli w tej wsi i przechodzili na krótki czas przed pojawieniem się ognia koło tego domu. Na pochwałę tutaj zasługuje również p. Płaneta c. k. żandarm z Frysztaka, będący podówczas przy pożarze, który udał się zaraz za śladem onych cyganów i w kilku godzinach pochwyciwszy ich w lesie, oddał w ręce sprawiedliwości.

Nadmienić także należy, że w tych okolicach włóczą się często dziegciarze, guślarze i tym podobne indywidua, które strasząc ludzi oczarowaniem lub spaleniem wyłudzają od nich co mogą, a lud nietylko że nie zawiadamia o tem władzy, ale ich jeszcze ukrywa bojąc się ich zemsty. *J. M.*

Wydział towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów Uniwersytetu lwowskiego ogłosił sprawozdanie z swoich czynności za czas od 10 listopada 1887 do 30 września br. W tym czasie przychody towarzystwa wynosiły 1.456 zł. 59 ct., wydatki 141 zł. 59 ct., fundusz żelazny 6 251 zł. 72 ct., a ogólny majątek 42.137 zł. 50 ct. Na pozór cyfry te świadczyłyby o pomyślnym rozwoju towarzystwa, lecz wydział inaczej zapatruje się na tę sprawę, bo w sprawozdaniu użala się na pogorszenie się stosunków towarzystwa, skutkiem braku poparcia ze strony samej młodzieży i publiczności. Młodzież usuwa się od towarzystwa a publiczność również nie troszczy się o nic, czego dowodzi mała ilość zgłoszonych lekcyj i zajęć biurowych dla potrzebujących zarobku, biednych członków Towarzystwa. Towarzystwo w uznaniu jego humanitarnych celów otrzymało w r. 1887/8 subwencję od Rady miasta Lwowa, gal. Kasy oszczędności i Towarzystwa zaliczkowego urzędników.

Wykaz składek dobrowolnych na spalony kościół i klasztor OO. Bernardynów w Gwoździcu w dniu 3 września 1888 od piorunu za miesiąc październik:

O. Wenanty Potoniec składka w kościele zł. 20, włościanie z Okna 2, ks. Jan Puzon prob. w Tarnowcu 12, ks. Korczyński prob Wojniłów 5, ks. prob. Turkułł i parafjanie z Jazłowca 10, ks. Zawirski z Mielnicy 5, ks. prob. Urysz z Czernelicy 5, ks. Jan Majewski przeor z Czortkowa 5 ks. Fr. Berwid z Doliny 5, JWP. Edmund hr. Krasicki z Liska 10, JWP. Józefowa Puzynina 15, p. Juljusz Bannert, St. Gwoździec 30, Przew. ks. kan. Manasterski 50, ks. kan. Turzański 30, p. Albin Zagórski architekta 7·12, klasztor OO. Bernardynów w Leżajsku trzecią 100-kę, ks. Stanisław Zawisłowski, Podhorce 5, ks. J. Kunaszewski, Waręż 5, ks. Krasowski, Stanisławów 5, ks. L. Zięba, Narajów 4, ks. W. Kinal, Horożanka 1, ks. Andrzejewski, Skała 2, ratujący przy pożarze swą nagrodę 25, ks. Fr. Chwistek, Białka 10, ks. Er. Neuburg, Kozłów 9, ks. Bol. Lipiński, Uhrynów 2, O. Czesław Bogdalski redaktor *Dzwonka*, Kraków 100, Es. Załośce 1, ks. L. Szeiff Dunajów, 10 intencyj mszal., O. Wenanty Potoniec składkę u OO. Dominikanów w Żółkwi 23, ks. przeor Sadlejski Żółkiew 5, ks. kan. Stańkowski, Lwów 10, ks. infułat Jurkowski 10, ks. E. Bladowski, Horodenka 1, O. przeor Wajtaler, Jezupol 10, N. N. Lwów 1, p. Justyna Michniewska, Borszczów 5, M. F. z pod Krystynopola 3, ks. Antoni Drzewicki, Chodorów 3, ks. Benedykt Banach, Winniki 3, ks. Michał Szyba, Kozowa 1, p. J. Filip, Gwoździec 5, Wp. Piwko, Słobódka leśna 12 londyn i 8 belek 14 metr., ks. Kazimierz Adamowski, Kobylnica 2, WP. Adolf Czuczawa, Wierzbowiec 200, ks. Karol Pelc, Kotzmań 10·20, ks. Karol Łaś pleban, Niżniów 5·40, WP. Róża Romaszkanowa 10, WP. Marja Passakas 7, ks. Lubaczewski, Martynów 2, ks. L. Sroczyński 1, ks. Piskorski, Nastassów 4, ks. Jan Bieleń Domaradz 5, O. Jan Haber przeor Karmelitów, Bołszowiec 5, ks. infułat Bober Kraków, składkę w kościele N. M. P. 25, Wp. Tytus Kielanowski 25, Wp. Jakób Agopsowicz, Turka 100, Wp. Marja Agopsowicz, Turka 50, ks. Andrzej Mucha prob. Okulice, 20, ks. W. Mączka, Wesoła 2 Za pośrednictwem O. prowincjała: konwent OO. Bernardynów, Lwów 100, składki tamże 37·60, w kościele OO. Bernar., Zbaraż 36·03, w kośc. OO. Bernard. Sambor 59·01, w kośc. OO. Ber. Dukla 10, konwent OO Bernard. Brzeżany 50, ks. prof. Józefowicz, Brzeżany 5, p. dyrektor gimn. Brzeżany 5, pewna osoba Lwów 100, Z. W. Załośce 50, ks. Tarczyński, Magierów 1, ks. Michał Lic, Janów ad Trembowla 2, WP. Marja br. Brunicka 10, b. org. Mik. Kenar 2, WWP. Fibich i S. Wiśniowski 50, Marylka i Luncia, Tarnów, 5, konw. OO. Bern. Rzeszów 100, konw. OO. Bern. 20, N. N. z Poturzycy 1, Wp. Andrzej Mojsa Rosochacki 100, pp. Roman i Tadeusz Puzynowie 20, W. ks. kan. Tomasz Stańkowski, Śniatyn, od siebie i parafian 50, Katarz Chruszcz, Lwów 5, Katarz. Urban, Lwów 5, Anna Piller 1, N. N. Lwów 5, N. N. Lwów 15, Ludwika Kuczyńska, Lwów 6, N. N. Lwów 1. Za pośrednictwem *Wiadomości katol.* 2, ks. Paweł Jastrzębski, Ottynia 5, ks. Michał Urysz od parafian 5, Aniela Olszańska 1. Kwesta w Kołomyi 312·34.

Składając niniejszem P. T. Dobrodziejom gorące podziękowanie za ich wspaniałomyślne i hojne według stanu ofiary, poczuwam się do miłego obowiązku wykazać w krótkości cośmy za nie zrobili. Otóż: klasztor stoi pod blaszanym dachem, spalone części jako to: okna, drzwi, sufity itp. wypełniamy. Kościół skrępowany wewnątrz i zewnątrz rusztowaniem, dostanie w dniach najbliższych dachowe wiązanie i będzie jeszcze w roku bieżącym dachówką pokryty, jeśli nam tylko Bóg pogody użyczyć raczy. Wszystko to, cośmy dotąd zrobili kosztować nas będzie 10 tysięcy. Inne zaś roboty jakoto sklepienie, tynkowanie, więzba i dach na wieżach, ołtarze, organ, posadzka i wiele innych rzeczy dopiero z wiosną mogą być podjęte. Bardzo wiele nam jeszcze na to funduszów potrzeba. Ufni jednak w pomoc Najwyższego i katolicką ofiarność miłośników Domów Bożych dłoń błagalną wyciągamy do wszystkich, co nam jeszcze dotąd z pomocą przybyć nie mogli z usilną prośbą o dalsze datki na podniesienie z gruzów Przybytku Pana i Boga naszego.

W Gwoździcu dnia 5 listopada 1888.

O. Felicjan Firek gwardjan konwentu.

Z Jasła nam piszą:

Sprawozdanie poselskie z czynności w Radzie państwa złożył przed wyborcami z mniejszych własności w powiatach Jasło-Krosno-Gorlice p. August Lewakowski, poseł z tych powiatów. — Odbyło się to w Jaśle dnia 26 z. m.

Zgromadzeniu przewodniczył ks. kanonik Rodecki, proboszcz z Brzysk. Komisarzem rządowym na to zgromadzenie delegowanym był komisarz starostwa jasielskiego p. Bobrzyński.

Ksiądz Wojtalik, proboszcz ze Żmigrodu, interpelował p. posła, jak zachować się zamierza w sprawie znanego wniosku ks. Liechtensteina.

Pan Obmiński, notarjusz ze Żmigrodu, interpelował p. posła dlaczego nie popiera bardziej stanowczo kolegi i brata swojego, posła Karola Lewakowskiego.

Na jednę i drugą interpelację w diametralnie sprzecznych kierunkach otrzymali interpelanci bardzo spokojne i umiarkowane odpowiedzi, z których dowiedzieli się, że poseł August Lewakowski zasadniczo nie różni się w zapatrywaniach ani z większością ani z mniejszością Koła polskiego, i że cała różnica zdań pomiędzy temi dwoma odcieniami Koła odnosi się raczej do taktycznego postępowania a nie do rdzennych zapatrywań. Pod względem ważnych spraw kraj nasz obchodzących nie ma w Kole polskiem różnicy zdań. Koło polskie na zewnątrz występuje solidarnie w zwartym szyku i tej karności zawdzięcza cenne zdobycze dla kraju.

„Jeżeli zaś są wśród nas żywioły energiczniejszej domagające się akcji" rzekł poseł, „to z mojej strony staram się popierać je i popieram w granicach umiarkowania, nie łamiąc w niczem solidarności z Kołem poselskiem polskiem."

Szersze opowiadanie p. Lewakowskiego o przebiegu samej sprawy wódczanej językiem przystępnym dla włościan licznie zgromadzonych, pocieszyło ich, że więcej panuje przesady w nadmiarze ciężaru dla amatorów lub potrzebujących miernego użycia gorzałki, jak jest w rzeczywistości.

„Tego centa na kieliszku narosłego" rzekł poseł August Lewakowski, „potrafi nasz włościanin odbić w zarobku, o centa wyżej wymagając w dziennej robocie, na której dzięki Bogu nie zbywa. — Była taka sytuacja, że podatek ten niepopularny przyszło uchwalić, gdy wybuch wojny z Rosją był bardzo prawdopodobny."

Zgromadzenie — po wysłuchaniu posła i po zreflektowaniu zapalonego opozycjonisty, rejenta ze Żmigrodu, przez p. komisarza rządowego — jednogłośnie uchwaliło wotum zaufania swojemu posłowi i pożegnało odjeżdżającego do swych obowiązków do Wiednia.

Bufet teatralny. Od paru dni publiczność uczęszczająca do teatru użala się na to, że bufet od lat wielu już na pierwszem piętrze istniejący, teraz jest zamknięty. Właściciel bufetu, człowiek bardzo porządny i o dobro gości swych dbały daje pytającym wyjaśnienie, że zamknięto mu bufet z powodu jakichś nieporozumień między nim a zarządem fundacji, który zamierza podobno na jego miejsce wprowadzić bufetowego izraelitę. Nie możemy się wdawać w sprawy wewnętrzne zarządu, ale w imieniu wielu użalających się na zamknięcie teatralnego bufetu możemy wypowiedzieć, że coś podobnego w stolicy kraju przecież praktykowane być niepowinno.

Zmarli. W Brzeżanach Szymon Dobrzański, żołnierz wojsk polskich z 1831 i 1863 roku, licząc lat 77.

Wojciech Heller emer. radzca c. k. wyższego sądu kraj., lat 76 zmarł w Cieplicach 31 z. m.

Jan Wolski były profesor gimnazjalny, zmarł we Lwowie 5 b. m.

Współrodacy nasi wyznania mojżeszowego nie grzeszyli nigdy zbytkiem animuszu wojennego i zawsze umieją znaleść sposoby, aby się uwolnić od obowiązku służby wojskowej. W Rosji postępują oni tą samą drogą, a budżet carstwa na r. 1889 preliminuje dochód 130.000 rubli z kas pieniężnych od rodzin żydowskich za uchylenie się od powinności wojskowej. Takiego źródła dochodów nie znajdujemy w budżecie austrjackim — a jednak dobrze poszukawszy znalazłaby się możność przysporzenia z tego tytułu sporej sumki skarbowi państwa. Bądź co bądź, równe prawa wkładają równe na wszystkich obowiązki.

Wielka garbarnia ma być niebawem założona w Krakowie. Założycielem jej będzie właściciel jednej z najznaczniejszych garbarni warszawskich. Dotąd przemysł nasz szewski przeważnie sprowadzał skóry z Niemiec tak zwane hamburgskie, a gorszych jeno gatunków skóry dostarczały krajowe garbarnie w Sasowie i Bolechowie. Przed laty jeden z magnatów naszych założył był wielką garbarnię w pobliżu Lwowa, lecz poniosłszy dotkliwe straty, wnet ją zwinął.

„Lutnia krakowska“. Na wzór istniejących już w innych miastach jak Lwów i Warszawa Towarzystw śpiewackich, zamyśla Kraków zawiązać także podobne towarzystwo, niezależnie od Towarzystwa muzycznego. W tym celu odbyło się przed paru dniami w Klubie urzędników pocztowych zebranie, na którem przystąpiono do odczytania statutów przyszłego Towarzystwa, do czego wzięto za podstawę statuta lwowskiej „Lutni“. Odbył się także wybór prowizorycznego zarządu w skład którego weszli: p. Jaworzyński jako przewodniczący, p. Benedyktowicz jako zastępca, pp. Dr. Klemensiewicz i Orłowski jako kierownicy chóru; jako członkowie wydziału wybrani zostali: Dr. Jarema, dr. Gabryszewski, Sieber i Nowak.

O aresztowaniach na Kaukazie korespondentów *Timesa* i *Standardu* (o czem juześmy donosili) telegrafuje petersburski korespondent *Timesa:*

„Przeproszono aresztowanych. Wytłómaczono się przed nimi, że zaszła pomyłka godna ubolewania, ale zrozumiała, bo korespondent p. Fitzgerald Law nosi to samo nazwisko, co pewien znany nihilista, o którym z Moskwy telegrafowano do Baku, że wyjechał z bombami. Choć to wygląda na kłamstwo, ale trzeba przyjąć to tłómaczenie. Dziś powiedział mi szef policji: „Te głupcy na Kaukazie całkiem potracili głowy; choćbym chciał je zmyć, ale nie mam co“.

Uniwersytet w Czerniowcach znany jest od czasu swojego założenia jako rozsadnik germańskiej kultury na wschodzie. Jak zaś daleko sięgają aspiracje niemieckie jego ciała nauczycielskiego objaśnia jaskrawo fakt, który się wydarzył podczas tegorocznej sesji sejmowej. Oto rektor uniwersytetu, a należący do wydziału teologicznego, a więc prawosławny, złożył w Sejmie ślubowanie jako Rumun po rumuńsku. Wydziały, prawniczy i filozoficzny, uznały to jako zamach na niemiecki charakter uniwersytetu, uchwaliły protest przeciw temu, i wręczyły ten protest rektorowi. Na ten protest odpowiedział rektor, że ślubowanie jest aktem ściśle osobistym, więc on jako Rumun poczuwał się do obowiązku złożyć przyrzeczenie poselskie w swojej rodzinnej mowie.

O wypadku kolejowym pod Borkami donoszą z Petersburga bliższe szczegóły lub prostują poprzednio mylnie podane. Grobla kolejowa, gdzie nastąpiło wykolejenie, jest 5 sążni wysoką, na lewo od niej przepaść, na prawo rzeczka. Katastrofa miała wydarzyć się nie w samo południe, ale o godzinie drugiej z południa. W wagonie jadalnym znajdowało się wówczas 23 osób, a między niemi rodzina carska prócz w. ks. Olgi, która pozostała w innym wagonie. Ten właśnie wagon stanął podczas wykolejenia się w poprzek toru, wstrzymał sobą cały olbrzymi nacisk dalszych wagonów i ocalił od całkowitego zgniecenia wagon jadalny. Kiedy z pod gruzów wydobył się car z carową i dziećmi, pierwszem było zapytanie, czy wypadek nie uszkodził kogo. Jęki ofiar, dochodzące z pod pogruchotanych i obalonych wagonów, były wymowną odpowiedzią na to zapytanie.

Strasznym był obraz tego wykolejonego pociągu. Najwięcej ucierpiały wagony, zajęte przez żołnierzy batalionu kolejowego i wagon, gdzie mieściła się carska kuchnia. Tam z 10 osób nikt nie wyszedł cało, a wielu odniosło ciężkie poranienia. Jeden z służby wyrzucony z wagonu na szkarpę nasypu, oprzytomniawszy po chwili, zaczął uciekać. Ruszono więc za nim w pogoń, sądząc, że jest to sprawca zamachu, ująwszy zbiega przekonano się, że był nim stary dworski sługa, któremu strach pomięszał zmysły. Jako właściwy powód wykolejenia podają niektórzy zbytnią ciężkość wagonu ministra komunikacji. Wagon ten miał się pierwszy wykoleić w miejscu, gdzie tor nagle wspina się w górę.

W zwierzyńcu warszawskim zdarzył się podczas karmienia zwierząt okropny wypadek, którego ofiarą padł Józef Kuczerski. Karmienie niedźwiedzi odbywało się w dole murowanym, po rozdzieleniu kratą żelazną dwóch zamieszkujących go współlokatorów. W kilka sekund po wejściu Kuczerskiego rozległ się rozpaczliwy krzyk człowieka, zagłuszony rykiem niedźwiedzi. Pierwsi pośpieszyli na pomoc robotnicy kanalizacji, którzy jednak, jako niewprawni, niewiele mogli zdziałać; z pomocą skuteczniejszą podążył dopiero drugi karmiciel zwierząt Sobczyński. Wszedłszy do klatki ujrzał Kuczerskiego w objęciach niedźwiedzia, który zębami uchwycił jego głowę. Sobczyński usiłował widłami poskromić rozjuszone zwierzę, niedźwiedź jednakże tem więcej rozwścieczony, wyrwał widły Sobczyńskiemu, który zaledwie zdołał ujść z życiem i znowu rzucił się na swoję ofiarę. Teraz dopiero wpadł Sobczyński na myśl szczęśliwą i zapaliwszy pęk słomy zbliżył się powtórnie do miejsca wypadku; na widok ognia niedźwiedź pozostawiwszy Kuczerskiego, cofnął się w głąb klatki. Wówczas nieszczęśliwego wydobyto na zewnątrz i z polecenia lekarza odesłano do szpitala. Kuczerski ze zdartą z głowy skórą, pozbawiony jednego oka i pokaleczony na całem ciele, wkrótce po odwiezieniu do szpitala zakończył życie, pozostawiając żonę i 4 dzieci. Obowiązki karmiciela pełnił dopiero od 4 miesięcy, prawdopodobnie więc brak doświadczenia był przyczyną katastrofy.

Wynalazca kolejowych biletów. Z Londynu donoszą, że Robert Savill, wynalazca kolejowych biletów do jazdy, zmarł niedawno w 81 roku życia. Robert Savill, będąc zwykłym urzędnikiem kolei birminghamskiej, wpadł pierwszy na myśl zastąpienia pisanych i z księgi odcinanych pokwitowań za zapłacenie należytości za jazdę koleją, drukowanemi biletami, takiemi, jakie po dziś dzień w całym świecie się używają. Na wynalazku tym zrobił Savill wielki majątek.

Eksplozja benzyny w warsztatach kolei Południowej w Wiedniu dnia 5 bm. spowodowała olbrzymi pożar, który wyrządził szkody na przeszło 60.000 zł. Spalił się także dworski pociąg myśliwski złożony z pięciu wagonów i dworski wagon salonowy. Kilku robotników odniosło ciężkie uszkodzenia.

Śnieżyca. Z powodu silnej śnieżycy wykoleił się dnia 5 b. m. pociąg idący z Aigen do Linzu. W Mühlwiertel leży śnieg na metr wysoko. Góry około Linzu są również śniegiem pokryte.

Aresztowania w Moskwie. Jak donosi petersburski telegram do *Daily Chronicle*, aresztowano w Moskwie 50 osób, a między innemi i profesora Golcowa, redaktora jednego z dzienników panslawistycznych. — Przyczyna aresztowań nie jest jeszcze wiadomą.

W Charkowie odbyły się także aresztowania.

Zatonięcie okrętów. Telegram z Londynu donosi, że 4 bm. angielski parowiec „Saxmundham“ i norweski statek „Nor“ zderzyły się niedaleko wyspy Whit tak silnie, że oba zatonęły. Osada „Nora“ uratowała się na łodziach; z osady parowca ocalał tylko kapitan i 7 majtków, 22 majtków utonęło.

Straszna burza, która na wyspie Madras w zeszłą niedzielę szalała, spowodowała wykolejenie się pociągu, przyczem wielu podróżnych zostało zabitych i rannych. — Nie brakło także nieszczęśliwych wypadków z okrętami. Sporo ich potonęło z całą załogą. Wszelka komunikacja telegraficzna z wyspą została przerwaną.

Praktyczny.

Ona (gorąca). Ty... ty... ty mnie nawet nie kochasz!

On (zimno). No, a gdybym cię kochał, to coby ci z tego przyszło?

Teatr. Dziś „Cocard i Bicoquet“, farsa we trzech aktach Hipolita Raymonda i Maksymiljana Boucherona.

Jutro „Mikado“.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt V za miesiąc listopad zawiera: I. Z najnowszych powieści polskich Henryka Sienkiewicza „Potop“. „Pan Wołodyjowski“. „Pan Wołodyjowski“ (dok.) przez St Tarnowskiego II O zabezpieczeniu robotników w teorji i w najnowszem ustawodawstwie Austrji i Niemiec (dokończenie) przez dra L. Darguna. — III. Ruch literacki południowo zachodniej Europy (ciąg dalszy). Literatura katalońska, przez Edwarda Porębowicza. — IV. Pani de Sévigné (z powodu nowej o niej książki) przez A. M. L. — V. jubileusz trzechsetletni gimnazjum św. Anny w Krakowie, przez Jerzego Mycielskiego. — YI. Kronika literacka. Dzieła Józefa Szujskiego, wydanie zbiorowe. Serja druga, tomy 7 i 8: Opowiadania i roztrząsania. A. Hirschberg: Hieronim Łaski. Portrety greckie, odkryte w grobach egipskich. A. Leroy Beaulieu: La France, la Russie et l'Europe. Z literatury powieściowej. Mrs. Forrester: My Lord and My Lady. — VII. Przegląd polityczny przez N. N.

Rozmaitości.

— **Hygjena... w sypialni.** Sypialnię, odpowiadającą zdaje się wszelkim wymaganiom hygjeny urządził własnym pomysłem w ostatnich czasach niejaki p. F. Taubold, przełożony zakładu wychowawczego dla chłopców w Koburgu; o jej zaś urządzeniu podał do pism niemieckich dr. Rückert, radzca medyczny w Koburgu, następującą krótką ale wystarczającą do zrozumienia rzeczy, wzmiankę:

„Najważniejszym niezawodnie środkiem pokrzepienia sił, odświeżenia znużonego pracą umysłu zwłaszcza też u dzieci w wieku szkolnym, jest wypoczynek nocny. Tymczasem w bardzo nawet starannie urządzonych zakładach naukowych okoliczność ta nie bywa dostatecznie braną pod uwagę, a już dość spojrzeć myślącemu człowiekowi na pomieszczenia noclegowe dzieci w domach prywatnych, aby uczuć szczerą litość ku tym biedakom, zmuszonym do spania, a więc niby wypoczywania, w warunkach, przy których nietylko o wypoczynku, ale po prostu o spaniu myśleć niepodobna. Szczupłe, zastawione sprzętami, przepełnione wyziewami, a mało przewietrzane pokoje, w lecie za gorące, zimą za zimne, niezabezpieczone ani od skwaru słońca, ani od blasku księżyca — oto po większej części spotykane w prywatnych domach sypialnie. Nic dziwnego, że dziecko, położywszy się do łóżka, niespokojnie przewraca się i rzuca na swojem posłaniu; że z rana wstaje nietylko niepokrzepione, lecz przeciwnie, znużone i niechętne do pracy; że wreszcie nie raz pierwszą przyczyną nerwowych rozstrojów i braku krwi u młodzieży jest właśnie spanie w takich warunkach.

P. J. Taubold położył w tym względzie wielką zasługę, postarawszy się wszelkie wady zwykłych sypialni usunąć, a przynajmniej do możliwego *minimum* sprowadzić, przez sporządzenie w zakładzie swoim osobnej sali sypialnej, zabezpieczonej od złych wpływów światła, ciepła i przeciągu, a także wyziewów. Sypialnię ową stanowi sala 18 metrów długa, 8½ szeroka, posiadająca podwójne ściany podłużne, między któremi zostawiona jest przestrzeń, na 1¾ metra szeroka, podzielona na małe gabinety, w których mieszczą się umywalki i szafki na ubranie dla jednego lub dwóch chłopców. Każdy z tych niewielkich pokoików (a jest ich 8 przy każdej podłużnej ścianie) opatrzony jest oddzielnym oknem i stanowi samą w sobie całość, doskonale odosobnioną od właściwej sali sypialnej za pomocą drzwi, szczelnie pasujących. W ścianach poprzecznych sali znajdują się okna główne, przystające dobrze do ram i opatrzone zasłonami, dozwalającemi zupełnie zaciemniać salę. Na noc, gdy drzwi od gabinetów zostaną zamknięte, a na okna zaciągnięte zasłony, sala przedstawia przestrzeń, zaopatrzoną w zapas świeżego powietrza, zabezpieczoną od wyziewów z dziennego ubrania i od światła, zastawioną li tylko sprzętem niezbędnym, mianowicie łóżkami z pościelą. Z rana, po opuszczeniu sali przez chłopców, otwierane są drzwi gabinetów i okna, a świeże powietrze krążyć może bez przeszkody po całej sali; przyczem, stosownie do pory roku, a nawet dnia, może być pewien szereg drzwi i okien otworzonym, lub zamkniętym, dla wytworzenia odpowiedniego dopływu powietrza cieplejszego lub chłodniejszego.

Dla regulowania przypływu i zmiany powietrza podczas nocy istnieją trzy, doskonale obmyślane urządzenia, z których jedno przeznaczone jest na porę wiosenną i jesienną, drugie na letnią, a trzecie na zimową.

W podłodze sali znajdują się dwa duże, kratą zabezpieczone otwory, przez które wiosną, latem i jesienią świeże powietrze, odpowiednio do temperatury, jaką posiada, może być wprowadzanem od strony północnej lub południowej.

W zimie przestrzeń, znajdująca się pod owemi otworami, ogrzewaną jest podczas nocy tak, że do sali dopływa ztąd powietrze ciepłe i temperatura sali nigdy nie może zniżyć się po za pewną normę. Ogrzane powietrze, przypływające z owych otworów, wznosi się łagodnie (o czem przekonać mogą termometry, rozwieszone na ścianach w różnej wysokości) aż pod sufit i ztąd ciśnie na znajdującą się poniżej warstwę chłodniejszego i po części już zużytego powietrza, zmuszając je do ustępowania na zewnątrz, a to mianowicie, przez osobne ujście, pomieszczone tuż nad podłogą i zostające w połączeniu z odpowiednią rurą ssącą.

W czasie cieplejszej pory ujścia owe zostają zamykane; powietrze zaś, zapełniające salę (cieplejsze nieco w nocy od zewnętrznego, a więc zebrane pod sufitem), odchodzi po części przez osobne otwory wentylacyjne nad oknami poprzecznych ścian, po części zaś przez podobneż utwory w samym suficie, wywołując przez to odpowiedni ze strony podłogi przypływ świeżego powietrza, które początkowo układa się tuż przy podłodze, następnie zaś, w miarę rozgrzewania się, powoli wznosi się coraz wyżej, aż do wentylowych otworów pod sufitem.“

Część ekonomiczna.

= **W sprawie** sekwestracji linij rumuńskich kolei Czerniowieckiej donoszą z Wiednia, iż 4 go b. m. przybył tam p. Duka, jeneralny dyrektor państwowych kolei w Rumunji i sekwestrator kolei czerniowieckiej. Oświadczył on imieniem swojego rządu, iż na zasekwestrowanej kolei nie będą zaprowadzone taryfy na niekorzyść Austrji, a sekwestracja, jako zarządzenie ściśle administracyjne, nie przyniesie szkody akcjonarjuszom. — P. Duka przeprowadziwszy pomyślnie rokowania z rządem i zarządem kolei co do uregulowania nadal stosunków między linją rumuńską a austrjacką opuścił przedwczoraj Wiedeń.

= **O objęciu** austrjackiej linji kolei czerniowieckiej w zarząd państwowy pojawiają się znów pogłoski. Z źródła poważnego donoszą, że rząd już obecnie nawiązał w tej sprawie rokowania z zarządem kolei, aby z dniem 1 stycznia 1889 r. objąć linję Lwów-Suczawa w administrację rządową. O możebności takiego zarządzenia pisaliśmy niejednokrotnie, lecz wedle naszego zdania mogłoby to nastąpić dopiero z obliczeniem wymaganej na rok bieżący subwencji państwowej.— Dziś jednak w obec sekwestracji linij rumuńskich jest prawdopodobnem, że sami akcjonarjusze nie byliby przeciwni oddaniu zarządu linji austrjackich w ręce rządu.

= **O wywozie zboża z Galicji** czytamy w *Fühlings landw. Zeitung* (zeszyt październikowy): „Wielki wywóz zboża z Węgier dosięgnął prawie zenitu i przebieg interesu żwawo odbywał się w ciągu całej kampanji. Zboże węgierskie dostało się tego roku większemi partjami do środkowych Niemiec, dokąd pierwej bardzo mało go przybywało, przeważnie zaś zboże galicyjskie i rosyjskie. Przez opóźnienie żniwa w Galicji i zachodniej Rosji, spowodowane różnemi wpływami atmosferycznemi, wywóz z tych krajów nie doszedł do tych rozmiarów, jak w latach przeszłych, ale obecnie zaczyna się ruszać. Niemieckie zapotrzebowanie jest wprawdzie pokryte do środka października, ale pomimo tego już teraz środkowo-niemieckie znaczniejsze firmy zaczynają się oglądać za pokryciem przyszłej potrzeby wysyłając polecenie zakupna zboża galicyjskiego. W obec tego widzieć będziemy w ciągu najbliższego miesiąca eksportową kampanią na torach galicyjskich w pełnym ruchu, zrobiono zaś przygotowania, ażeby przebieg jej był wydatny i rychły. Ten wywóz zboża nie będzie się poruszał wyłącznie na wielkich międzynarodowych szlakach, ale rozciągnie się na szlaki poboczne, posiłkując się, gdzie tylko można, drogami wodnemi. Gdy w dawniejszych latach stacje ładunkowe nad Elbą, jak Lube, Teschen-Bodenbach odgrywały wybitną, prawie wyłączną rolę przy zaopatrywaniu Niemiec zbożem galicyjskiem, to za to w tym roku występuje po raz pierwszy Odra do konkurencji i stacja ładunkowa Wrocław-Pöpelwitz, której urządzenia dokończono, odegra ważną rolę przy galicyjsko-niemieckim ruchu zbożowym. Spodziewać się można prawie pewnie, że nietylko w ciągu końcowych trzech miesięcy bieżącego roku, ale i przez część przyszłego rozwinie się znaczny ruch handlowy nietylko na targu galicyjskim, ale i wielki ruch przewozowy. Z tego wyniknie, że interesa głównej linji galicyjskiej, kolei Karola Ludwika ukształtują się bardzo korzystnie; faktycznie kolej przygotowała się na wielkie transporta, pomnażając swój park wozowy.“

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 2 listopada.

Pod wpływem słabej tendencji obcych targów handel zbożowy u nas obraca się w ciasnych granicach, ponieważ stosunek cen tutejszych do zagranicznych na wywóz nie daje rachunku, a miejscowe potrzeby są zbyt małe aby do ożywienia ruchu mogły się przyczynić.

Wobec tego usposobienie na dzisiejszym targu nie zdołało polepszyć się, a odbyt pozostał utrudniony z wyjątkiem żyta, które dla braku zapasów w celnych zwłaszcza gatunkach więcej było poszukiwane,

Płacono za pszenicę białą zł. 7.70 do 8.20, za czerwoną 7.50 do 8.10, za żółtą 7.50 do 8.10; za żyto 6.— do 6.50, za jęczmień 6.25 do 7.—, za owies 5.75 do 6.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 listopada.

Nagłe i znaczne podniesienie się kursów akcyj kolei węgierskich było wybitnem znamieniem dzisiejszych operacyj. Pod wrażeniem zamierzonej konwersji prjorytetów węgierskich akcje Alföldów, kolei drawsko-dunajskiej i siedmiogrodzkiej były szczególnie poszukiwane, a popyt ten ustalił i polepszył ogólne usposobienie. Mimo znacznego potanienia kredytu i większej obfitości gotówki z początku ruch był mniej ożywiony, bo oglądano się bojaźliwie na Berlin, podejrzywając, czy tam wieści o zamierzonej dymisji ks. Bismarka nie znajdą echa w zniżonych kursach.

Tymczasem nie sprawdziły się te przewidywania, a Berlin wiadomość o wizycie cara Aleksandra w Berlinie która ma nastąpić w połowie listopada, eskontował zwyżką i nawet w rosyjskich papierach przeprowadził małą repryzę. Na to hasło tutejsza giełda nie wahała się już dłużej lecz poszła w kierunku zwyżkowym, a ruch ten odźwierciedlił się przeważnie na targu kolejowym i w efektach przemysłowych. mniej w rentach. które zdobyły zaledwie nieznaczne premie. Mimo tego a właściwie dla tego właśnie obrót w rentach wspólnych przybrał większe rozmiary, bo kupon listopadowy widocznie szukał pomieszczenia w tych walorach.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 310·40, węgier. 304·50, angl. 113·75, union. 212·—, bankv. 98·40, länd. 218·75, ludw. 213·50, czern. 211·—, rent. pap. 82·25, srebr. 82·70, austr. zł. 109·70, pap. 97·75, węg. zł. 101·55, pap. 92·50, ruble 1·27 zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2645 sztuk opasowego, 820 sztuk z paszy i 1228 sztuk chudego. Razem 4693. — Między temi z Galicji przypędzono 263 sztuk opasowych i 44 sztuk chudych, z Bukowiny 205 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 883 sztuk więcej, a z samej Galicji o 374 mniej niż zeszłego tygodnia. Targ był ożywiony. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przecięciowo o 1 zł. — ct. — Nie sprzedano 37 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53 do 59 zł., towar przedni po 60 do 62 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 52 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 52 do 60 zł., towar przedni 61 do 64 zł., wyjątkowo 64 zł.; z paszy 49 do 55 zł; krowy 52 do 54 zł., buhaje 49 do 55 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 7 listopada. (pryw.) Spór między Watykanem a Włochami przybierze natychmiast konkretną formę, jak tylko senat przyjmie nowy kodeks karny. Skoro bowiem kodeks surowo karze wszelki objaw przeciw jedności Włoch i prawomocności stolicy, a księża Papieżowi właśnie co do rewindykacji władzy świeckiej muszą być posłuszni, zaczną się liczne procesa i wyroki, które dadzą powód do międzynarodowych protestów ze strony Watykanu i nie obejdzie się zapewne bez zaburzeń.

Berlin 7 listopada. (pryw.) *Hamburger Corresp.*, pismo półurzędowe potwierdza relacje angielskie względem nadużyć niemieckich urzędników w Afryce. Sposób obchodzenia się z murzynami jest powodem powstania.

Wiedeń 5 listopada. (pryw.) Redakcja dzieła „Austro-Węgry“ po porozumieniu z arcyks. Rudolfem n i e zgodziła się na to, żeby wszystkie ustępy, dotyczące Czech, Morawy i Szląska, stanowiły jednę całość, jakoby kraje korony czeskiej.

Paryż 7 listopada. (pryw.) Jak dalece boulanżyzm już społeczeństwo demoralizuje, dowodem tego, że prefekt policji oddalił wszystkich policjantów, którzy mieli służbę podczas ostatniego bankietu boulanżystów, gdyż przyłączyli się do ludu i wyprawiali owacje dla jenerała.

Berlin 7 listopada. (pr) Sejm otrzyma przedłożenie kredytów na budowy domów dla urzędników i robotników kolejowych.

Berlin 7 listopada. (pryw.) Wielki książę badeński odmówił audjencji księżom z 4ech dekanatów, którzy chcieli prosić o przywrócenie Franciszkanów.

Wiedeń 7 listopada. (pryw.) Na zebraniach agrarystów zwołanych przez Lienbachera, toczą się z udziałem posłów wszelkich grup żywe rozprawy nad prawem spadkowem dla chłopów. Co do najważniejszych punktów osiągnięto zgodę.

Londyn 7 listopada. (pryw.) *Times* pisze: Gdyby Anglicy w Afryce szli ręka w rękę z Niemcami. toby ich krajowcy natychmiast napadać zaczęli, wybuchłaby rasowa i religjna wojna, którąby ogarnęła całą muzułmańską ludność Indyj.

Paryż 7 listopada. (pryw.) Jest niezawodnem, że senat rewizję niemal jednomyślnie odrzuci, nawet w izbie posłów jest większość bardzo wątpliwą. Prawica jest podzieloną, część pragnie eksperymentu, orleaniści senatu odrzucają go. Carnot stanowczo żąda wyborów dopiero w końcu 1889, inaczej zaburzenia zakwestjonują wystawę, wystawa zaś uspokoi umysły.

Paryż 7 listopada. (pryw.) Wbrew żądaniu lekarzy i błaganiu chorych, wydalono ostatnie siostry miłosierdzia za szpitalu Hotel Dieu. Panna Haussonville, córka akademika, wnuczka pani Stael, nabyła dla nich dom Montrouge. Dzienniki konserwatywne piszą: w dzień zaduszny nie było na cmentarzach rewolucyjnych objawów, gdyż nie ma potrzeby tam się fatygować; cały Paryż jest ogniskiem rewolu ji i anarchji od góry do dołu.

Z powodu odstąpienia od skargi przeciw mniemanemu szpiegowi Klamart, piszą skrajne dzienniki: „Floquet, tak jak jego krewniak Ferry, pełzają w prochu przed Bismarkiem i liżą jego hełm“.

Wiedeń 7 listopada. Zjednoczenie klubu niemiecko-austrjackiego z niemieckim, w nowy klub pod nazwą: „Zjednoczona niemiecka lewica“ przyszło do skutku na podstawach następujących: Warowanie jedności państwa, obrona niemieckości i uprawnionego stanowiska Niemców w Austrji, jak niemniej utrzymanie i rozwój zasadniczych swobód konstytucyjnych.

Paryż 7 listopada. W nocy wydarzyły się eksplozje dynamitowe w dwóch biurach stręczących służbę. Szkody są znaczne. Nikt z ludzi nie padł ofiarą. Dziennik *Matin* podejrzywa anarchistów o te zamachy.

Ateny 7 listopada. Przybyła na śniadanie na statku „Greif“ rodzina królewska wraz z zagranicznymi książętami, została powitana hymnem greckim.

Król Jerzy miał na sobie austrjacki mundur pułkownika swojego pułku austrjackiego. Admirał Sterneck toastował na cześć króla i królewskiej rodziny, przyczem muzyka zaintonowała hymn grecki, poczem król wniósł toast po niemiecku na cześć Cesarza Franciszka Józefa, następcy tronu Rudolfa i arcyks. Stefanji przy odgłosach hymnu austrjackiego. Po śniadaniu odpłynął statek „Greif“.

Cesarzowa Elżbieta przybyła wczoraj wieczorem do Katakolo, pojedzie dziś powozem do Olimpji i powróci we czwartek na wyspę Korfu.

Misja grecka, wiożąca sułtanowi wielką wstęgę orderu Zbawiciela, już odjechała. Widzą w tem dowód odnowienia dobrych stosunków obu państw.

Paryż 7 listopada. Carnot podpisał mianowanie Marini'ego ambasadorem przy Kwirynale.

Berlin 7 listopada. Z 433 wyborów znane są 429, a w tej liczbie wybrano 133 konserwatystów, 64 wolnokonserwatystów, 98 należących do centrum, 87 nationalliberałów, 29 wolnomyślnych, 13 Polaków, 2 Duńczyków, 2 Welfów i 1 nie należącego do żadnej frakcji.

W Bielefeld wybrano Stoeckera, w Hafen Richtera, w Gdańsku Rickerta. W Frankfurcie nad Menem zwyciężyli nationalliberali. Z Wrocławia znany dotąd tylko jeden wybór, mianowicie w trzeciem kole wyborczem wybrany został wolnokonserwatywny Schoeller. Wybory dwóch innych kół nie są jeszcze ukończone.

Londyn 7 listopada. W izbie lordów oświadczył Salisbury, że w skutek najświeższych wypadków w Afryce wschodniej postanowiły Niemcy i Anglja przedsięwziąć skuteczniejsze środki, aby przeszkodzić wywozowi niewolników i wywozowi broni do Afryki wschodniej. A ponieważ rzekł dalej minister, Francja zgadza się na blokadę, przeto Anglja będzie odtąd rewidowała każdy statek, dążący do Afryki wschodniej. Francja postawi tam również jeden okręt wojenny i będzie wspólnie z Niemcami i Anglją działała.

Budapeszt 7 listopada. Komisja wojskowa Izby deputowanych obradowała nad budżetem obrony krajowej, przyczem minister Fajervary demonstrował na dwóch landwerzystach różnicę między dawniejszym rynsztunkiem a nowym, który jest o 800 gramów lżejszy i o wiele odpowiedniejszy. W ciągu debaty wykazał minister, że powiększenie wydatków wywołanem zostało z jednej strony w skutek rozwoju obrony krajowej, z drugiej zaś przez jej uzbrojenie. W Europie panuje — mówił dalej minister — powszechna dążność do liczebnego podniesienia armji. My nie pomnożyliśmy armji, lecz włączyliśmy tylko obie landwery do szyku bojowego.

A ponieważ liczba pozostających w czynnej służbie oficerów w stosunku do liczby będących na urlopie jest bardzo małą, przeto wypadało wraz z powiększeniem kadrów powiększyć także korpus oficerski piechoty i kawalerji. Rola rezerwy przypada landszturmowi. Rząd nie zamierza powiększać w przyszłości stanu obrony krajowej. Następnie kładł minister nacisk na konieczność uzbrojenia obrony krajowej w r. 1890 karabinami systemu Manlichera, a to na wypadek ewentualnej wojny; należy zatem już teraz, to jest w r. 1889 postarać się o to uzbrojenie. Rząd przypadające na ten cel fundusze będzie preliminował tylko ratami, począwszy od r. 1890, aby budżet na rok 1890 nie był tym wydatkiem obciążony.

Poczem komisja uchwaliła budżet obrony krajowej w głównej specjalnej debacie.

Bern 7 listopada. Kanclerz Battaglia został wybrany biskupem w kantonie Chur.

Londyn 7 listopada. W Izbie niższej zapowiada Sydney Buxton wniosek o zwołanie konferencji do Londynu celem przedsięwzięcia środków dla zniesienia handlu niewolnikami w Afryce.

Nizza 7 listopada. Obiega tu pogłoska, że wyśledzono trzech niemieckich szpiegów, z których dwóch uciekło, a trzeciego w hotelu aresztowano, znaleziono przy nim paczkę patronów do karabinu systemu Lebla.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

7 listopada 1888.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. Wł. Czaykowski z Medwedowca. J. Obertyński z Uduowa. J. Zwolski z Bryniec, W. Rogalski z Dusanowa. J. dr. Kleeberg z Bochni. J. Freundlich z Monachjum. G Gerlach z Czerniowiec. E. Barsodi z Pesztu.

Hotel Langa: F. Hausser z Stanisławowa. H. Steinbach z Krosna. S. Hirsch, H. Steinbach i Z. Kohn z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Bocheński z Stanisławowa. J. Wróblewski z Warny. H. Hilbert z Rozdołów. R. Bartmański z Leszczyn. L. Pasakas z Witylówki.

Z zbożowych targów.

7 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.70—7.65	6.70—7.50	6 60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4.80—5.40	4.70—5.80	4.70—5 15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6 75
Owies	5.50—6.30	5.25—6.15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	5— 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12 50 13.50	12 60 13 —	12 —13 80	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—65·—	49 —61 —	48 —.64—	55.—48 —
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.—— —	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 listopada godz. 1. min. 48.

Akcje kredyt	309·50	Węg. kolej półn. wschodn.	169·—
Alpiny	44·—	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg	303·—	Akcje tyton.	102.75
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	211·75	Elbethale	199·75
Ludwiki	212·—	Länderbanki	217·—
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101 25
Lombardy	105·25	Bankvereiny	98·75
Losy tureckie	23 50	Renta węg. pap.	92 30
Staatsbahny	247.75	Ruble	1·24½
Czerniowieckie	210 50		

Usposobienie przygnębione.

Lwów. Z Izdy handlowej 7 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar Lud 200 zł m k	211 —	214 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	210 —	213 50
Banku hip. galic. 200 zł w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 75	94 75
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	95 60	96 60
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 50	92 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.72	5 82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·25—	1·27—
100 marek niemieckich . . .	59 35	60.35

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

5)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Najwłaściwiejby zapukać do drzwi i oddać się na łaskę zebranych w pokoju. Mógłbym się wytłómaczyć i przeprosić. Ślepota moja posłużyłaby za dowód niewinności, a możeby się znalazła jaka litościwa dusza, coby mi drogę do domu wskazała. Tak, to mi pozostawało jedynie, bo sam mogłem się i do innych jeszcze obcych domów dostać, jak złodziej nocny. Być może, że wszystkie domy po tej stronie ulicy miały jednakowe zamki i klucz mój mógł wszystkie otwierać. W takim razie, któż ręczy, że nie skończyłoby się na tem, żebym się spotkał z kulą z ręki jakiego strwożonego pana domu, zanimbym miał czas upewnić go o swej niewinności.

Podnosiłem już rękę dla zapukania do drzwi, gdy usłyszałem głos inny, kobiecy. Zdawał się on wychodzić z przyległego pokoju, był to śpiew z cichem towarzyszeniem fortepianu.

Zatrzymałem się i słuchałem.

Rozwodząc się zanadto szeroko z żalami nad srogością mego losu, nie wspomniałem nawet, że miałem pociechę w mej niedoli. Pociechą tą był dar, tylu niewidomym wspólny — muzyka. Gdyby nie ona, zdaje mi się, że długie godziny, spędzane w ciemnościach i niepewności, doprowadziłyby mię do szaleństwa. Gdyby nie to, że nieraz godzinami grywałem sam dla siebie, że mogłem bywać na koncertach, słuchać gry i śpiewu, los mój byłby nie do zniesienia.

Drżę na myśl, do jakiego to źródła mógłbym był udać się po ulgę.

Nadstawiłem ucha i słuchałem. Była to arja z opery, którą niedawno zaczęto dawać zagranicą, a która w Anglji była jeszcze mało znaną, jedna z tych, na którą nie wielu amatorów śmie się puszczać. Jakaś artystka czy amatorka śpiewała półgłosem, jakby powstrzymując całą jego pełnię, być może, że przez wzgląd na spóźnioną godzinę. Pomimo to, każdy choć trochę się znający, mógł odgadnąć w niej talent niepospolity, dobrą szkołę, niezmierną szerokość skali i domyśleć się: do czego w danym razie głos ten był zdolny.

Byłem zachwycony! Zdawało mi się, żem wpadł pomimowoli na gniazdo śpiewaków z profesji, których obowiązki kończą się tak późno, że aby choć trochę korzystać z wieczoru, muszą dobrze ująć sobie nocy. Tem lepiej dla mnie. Ponieważ życie wielu z nich jest trochę cygańskie, mniej mogłem się obawiać zbytecznego przerażenia ich moją nocną wizytą. Zaczęła się druga zwrotka, a ja przyłożyłem ucho do drzwi, żeby nie stracić żadnej nuty. Ciekaw byłem, jak sobie pocznie z efektownym, lecz trudnym finałem; gdy naraz, o okropności; zamiast słodkich i melodyjnych tonów stłumionego wyrazu namiętnej miłości, usłyszałem spazmatyczny krzyk, który mógł mieć jedno tylko znaczenie. Po nim nastąpił przeciągły jęk, który się zakończył chrapaniem.

Krew mi się ścięła w żyłach, muzyka nagle ustała i straszliwy krzyk kobiety rozległ się dokoła. Jednocześnie usłyszałem ciężkie upadnięcie na podłogę. Czyż miałbym dłużej stać spokojnie, wiedząc, że straszny czyn został popełnionym o kilka kroków od miejsca, na którem stałem! Serce biło mi gwałtownie; zapomniałem, żem nie taki, jak inni. Zapomniałem, że ani siła, ani odwaga na nic mi się nie przydadzą, zapomniałem o wszystkiem, pragnąc tylko przeszkodzić spełnieniu zbrodni, pragnąc spełnić obowiązek ludzki, ratując życie i śpiesząc zagrożonym. Otworzyłem drzwi gwałownie i wpadłem do pokoju. Zostałem uderzony silnem światłem, lecz nic ono nie oświeciło dla mnie. Wtenczas poznałem nierozwagę mego postępku i myśl, jak strzała, przeszła mi przez głowę, że będąc nieuzbrojonym, niewidomym i niedołężnym, rzuciłem się naprzeciw śmierci.

Zdziwienie zaskoczonych wyraziło się przekleństwem. W dalszej części pokoju słyszałem wołanie kobiety, ale słabe i stłumione. Zdawało mi się, że się tam odbywała walka. Chociaż byłem bezsilnym, instynktowo zrobiłem parę kroków w tę stronę. Lecz zawadziłem o coś nogą i upadłem na ciało ludzkie. Pomimo okropności, jakiemi byłem otoczony, zadrżałem jeszcze bardziej, gdyż ręka moja opadłszy na rozciągnięte na ziemi ciało, zwilżona została ciepłą cieczą, sączącą się z niego.

Zanim zdołałem wstać, silne żylaste ręce chwyciły mię za gardło i przytrzymały, podczas gdy nieopodal dał się słyszeć odgłos pistoletowego kurka. O! światła, światła, chociażby na jedno mgnienie, chociażby dla zobaczenia tych, co mają mi odebrać życie, chociaż (dziwaczne pragnienie!) dla ujrzenia: jak mię brano na cel.

I jaż to, który przed godziną, czy dwiema, leżałem, przywołując śmierć, czułem w tej chwili, że życie jakkolwiek pozbawione światła, było mi tak drogie, jak każdemu innemu stworzeniu pod słońcem. Krzyknąłem głośno, a głos mój zabrzmiał w mych uszach, jak głos cudzy: „Darujcie mi życie! Jam ślepy! ślepy! ślepy!"

ROZDZIAŁ II.

Byłem pijany, albo mi się śniło.

Ręce, które mię ujęły, ani na chwilę nie popuściły, jak gdybym mógł się wymknąć. W tem położeniu czułem, że jedynym ratunkiem było leżeć spokojnie i starać się przekonać, że mówiłem prawdę. Opór na nicby się nie zdał, a mógłby mię życie kosztować. Jakkolwiek silny, gdybym nawet nie był pozbawiony wzroku, wątpię, czybym zdołał pokonać człowieka, w którego ręku się znajdowałem. Czułem żelazną siłę jego ramienia; walka byłaby krótką, tem krótszą, że miał towarzyszów, nie wiedziałem tylko ilu. Dość było jednego ruchu z mojej strony, aby się wszystko dla mnie skończyło.

To też leżałem rozciągnięty na ciele, na które upadłem, nie próbując wcale wstać, każda chwila zdawała mi się godziną!

Wyobraźcie sobie moje położenie: ślepy w domu nieznanym, w tem strasznem otoczeniu, przytrzymany gwałtem na trupie człowieka, którego dopiero co słyszałem ostatnie jęki, na łasce tych, którzy się dopiero co dopuścili haniebnej zbrodni! Niezdolny spojrzeć w twarz otaczających morderców i z nich wyczytać wyroku życia lub śmierci dla siebie! Oczekując co chwila, że go ugodzi ostrze noża lub kula!

Nie widząc i nie czując nic prócz żelaznego uścisku rąk na swem gardle, a pod sobą trupa; nie słysząc nawet nic, oprócz stłumionych jęków w dali.

Wyobraźnia próżnoby się siliła, nie odtworzy całej grozy tej sceny. Od tej nocy, nie wierzę, że można nagle osiwieć. Gdyby tak było, wyszedłbym z tego pokoju z włosem zbielałym, jak u starca. Dziś nawet, po tylu leciech, chociaż jestem otoczony ciszą, bezpieczeństwem i spokojem, chociaż wszyscy ci, których kocham, są tuż przy mnie, ręka mi drży, pióro o mało z niej nie wypadnie, krew mi ścina się w żyłach, siły mię opuszczają na wspomnienie tych strasznych chwil mego życia.

Na szczęście, zdołałem się zachować spokojnie, wołając tylko bezustanku: „Jestem niewidomy, spojrzcie i przekonajcie się." Moja powolność i ton mego głosu musiały przekonać i zaważyć na szali mego życia. Znowu rażący blask lampy uderzył przyćmioną mą źrenicę, czułem jej gorąco na mej twarzy. Czułem, że ktoś klęcząc, czy pochylony, wpatrywał mi się w oczy. Czułem oddech krótki, przyśpieszony na mych policzkach; mógłbyż inaczej oddychać po czynie, w którym dopiero co miał udział? Wstał nareszcie, a za chwilę potem usunęły się ręce, trzymające mię w uścisku. Zabłysła mi nadzieja, że życie nie zostanie mi wydartem.

Nikt jeszcze dokoła mnie dotąd nie przemówił. Teraz usłyszałem szept, ale tak cichy, że pomimo delikatnego słuchu nie pochwyciłem ani jednego wyrazu. Tego tylko byłem pewnym, że niemniej jak trzy osoby zajęte były naradą. Podczas tej narady, nieustający jęk kobiety był dla niej odpowiednim akompanjamentem. Oddałbym wszystko co posiadam, z wyjątkiem życia, za chwilę daru widzenia, abym mógł zrozumieć, co zaszło i co się obecnie wokoło mnie działo.

Tymczasem szeptanie nie ustawało, szeptano żywo i gwałtownie, przerywając sobie wzajemnie. Spór był gorącym i o ile ostrożność na to dozwalała, łatwo było pojąć, co stanowiło jego przedmiot. Skończył się nareszcie i znowu przez czas jakiś słyszałem tylko ten straszny tłumiony jęk, ciągle jednakowy i nieustający.

Nareszcie ktoś mię zlekka nogą potrącił i wyrzekł:

— Możesz wstać.

Gdym nierozważnie wpadł do tego pokoju, zdawało mi się, że wykrzyk, który ukazanie się moje wywołało, pochodził z ust cudzoziemca, lecz ten, kto teraz do mnie przemówił, mówił czystą angielszczyzną. Ponieważ zaczynałem zupełnie wracać do przytomności, fakt ten nie uszedł mej uwagi.

Dzięki pozwoleniu, wstałem i niewiedząc co czynić, stanąłem nieruchomy.

— Zrób cztery kroki przed sobą — powiedział ten sam głos.

Usłuchałem, lecz za trzecim krokiem uderzyłem się o ścianę. Była to niewątpliwie ostateczna próba, w celu przekonania się, czy mówiłem prawdę.

Zostałem ujęty za ramię i zaprowadzony do krzesła:

— Teraz, mój panie — powiedział znów ten sam głos — powiedz nam w krótkich słowach, jak i po co tu przyszedłeś. Śpiesz się, bo nie mamy czasu do stracenia.

Wiedziałem dobrze, że nie mieli czasu do stracenia; pozostawało im wiele do czynienia: ukrycie i zatarcie śladów. O światła! światła na chwilę! Okupiłbym go ceną długich lat ciemnej nocy!

Opowiedziałem im w krótkich i prostych słowach, co mię tu na nieszczęście przywiodło. Jedno co ukryłem, było to prawdziwe moje nazwisko.

Pocóż miało być wiadomem tym zbójcom? Mogliby mię śledzić i jak tylko ich bezpieczeństwo tegoby wymagało, spotkałbym się z losem tego, który leżał o kilka kroków od mego siedzenia. Wymieniłem więc pierwsze lepsze nazwisko, lecz wszystko zresztą było prawda.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Osoba biegła w języku angielskim i francuskim poszukuje lekcji — dawać je może jednej osobie lub 3–4 osobom zbiorowo. W tej samej rodzinie znajdzie pomieszczenie uczeń szkół średnich, opiekę rodzicielską i na żądanie konwersację francuską i angielską. Cena umiarkowana. Bliższa wiadomość u. p. Maniak ul. Batorego l. 11 1sze piętro.

Pokój duży z przedpokojem lub kuchenką ul. Batorego l. 24 w oficynach.

Czyby kto z pp. prenumeratorów nie zechciał odstąpić „Przeglądu" w których są fejletony z powieściami a to „Rodzina Souvrie" od początku do Nr. 58, zaś „Za winy niepopełnione" od początku do Nr. 86 i za jaką cenę, zarazem uprasza się o podanie adresy tego, któryby chciał odstąpić.

Mam do zbycia odcinki: „Słowiańska sprawa" p. St. Buszczyńskiego 60 ct. „Drugi tom" Pawlikowskiego 60 ct. „Między ludzmi" 20 ct. „Wrogowie" 60 ct. „Opowiadanie" 20 ct. „Szkice teraźniejszości" 20 ct. „Fundacja mojej babki" Zachariasiewicza 40 ct. „Jenerał Maurycy Hauke" Paszkowskiego 60 kr. Br. Nowosielecki w Grąziowej, poczta Wojtkowa.

Młodzieniec z ukończoną IIgą klasą gimnazjalną z dobrem a szybkiem pismem, poszukuje posady dyurnisty u pp. adwokatów, notarjuszów lub przy urzędzie; łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod „Opatrzność" poste restante Strzeliska nowe.

Ekspedytor S. Lasko poszukuje umieszczenia zaraz za miernem wynadgrodzeniem. Wiadomość: Ekspedytor pocztowy Lasko w Strzeliskach lub urząd pocztowy tamże.

Pewien abonent „Przeglądu" uprasza o wskazanie sposobu robienia jabłecznika. Odpowiedź nadesłać do Administracji „Przeglądu".

Młody człowiek z praktyką czteroletnią przy gospodarstwie, poszukuje posady pisarza ekonomicznego i uprasza adresować T. Z. p. r. Bukaczowce.

Przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 33 są do najęcia jeden duży pokój frontowy z kuchnią i przynależytościami za 15 zł. 15 ct. miesięcznie, oraz trzy pokoje na piętrze z kuchnią i przynależytościami za 25 zł. 75 ct. miesięcznie. Bliższa wiadomość u dozorcy domu lub przy kasie w łaźni parowej w drugim domu.

Dyrekcja szkoły i Towarzystwo tkaczów w Błażowie, poleca P. T. Publiczności swoje wyroby: płótna, waby, dymki, płótna prześcieradłowe, płócienka kolorowe obrusy, serwety, serwetki, fartuszki, chustki do nosa, chustki kolorowe na głowę i do odziewania, ręczniki itd. po znacznie zniżonej cenie.

Pomieszkanie przy ul. Krasickich pod Nr. 12 jest do najęcia na 2im piętrze 6 pokoi, przedpokój, kuchnia, spiżarka z przynależnościami zaraz lub od 1 grudnia.

Ogrodnik uzdolniony do zakładania ogrodu i prowadzenia pierwszorzędnych ogrodów, znany i dobrze rekomendowany, poszukuje miejsca od 1go stycznia 1889. Adres: do zarządu ogrodu w Rusiatyczach poczta Strzeliska nowe.

C. K. uprzyw. rafinerja spirytusu, fabryka likierów K. hr. Drohojowskiego z Bolanowiec, poczta Hussaków, poleca znane w kraju i zagranicą swe wyroby i uskutecznia wszelkie zlecenie odwrotną pocztą.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier zfa bryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.